DZIENNIK KIJOWSKI

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej rano z wyjątkiem dni poświątecznych.
Numer pojedynczy kosztuje 5 kop.
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr. 9 róg Puszkińskiej.—Tel. 1672.
Adres drukarni: ul. Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej. Telefon 1672.
Rękopisów nadsyłanych do redakcyi nie zwraca się.

Prenumerata z odnoszeniem do domu i z przesyłką pocztową wynosi: rocznie **8** rub., półrocznie **4.50**, kwartalnie **2.50**, miesięcznie **85** kop. — Prenumerata zagraniczna: rocznie **14** rubli, półrocznie **7**, kwartalnie **4** ruble. Za zmianę adresu dopłaca się **30** kop., przyczem prosimy podawać poprzedni.
Prenumerata przyjmuje się od d. 1-go każdego miesiąca.

Jednorazowe inseraty oblicza się przed tekstem po **40** k., za 1-szy raz, i **20** k., za każdy nast. raz; za tekstem po 20 k. za pierwszy raz 10 k. za każdy nast. raz od wiersza miarą garmont. **W Kijowie** prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya „Dziennika“; **w Paryżu** wyłącznie p. W. Raczkowski, 14 Cité de Trevise; **w Warszawie** Dom Handlowy L. i E. Metzl & S-ka, Krak.-Przed. 53 i Biuro Ungra, Wierzbowa 8. **W Żytomierzu** p. K. Lenczewski ul. W.-Berdyczowska d. p. Swiderskiej.

KALENDARZ

31 (13) Piątek — Rajmunda.
1 (14) Sobota — Pocieszenie N. M. P.
2 (15) Niedziela — Pocieszenia N. M. P.
3 (16) Poniedz. — Bronisławy P.
4 (17) Wtorek — Rozalii P.
5 (18) Środa — Wawrzyńca.
6 (19) Czwartek — Zacharyasza Pr.

P. T. G. Pragnący należeć do chóru «Lutni» mogą zapisywać się we wtorki i czwartki od godz. 8 wieczorem — próby odbywają się w te same dnie od godz. $8^{1}/_{2}$ do $10^{1}/_{2}$.

Zapisy młodzieży i druhiń na gimnastykę przyjmuje dziś w lokalu T-wa dyżurny członek grona nauczycielskiego od g. 7 do 8-ej wieczorem.

Pol. Tow. Miłośników Sztuki Kreszczatik Nr 41. Kancelarya otwarta od 12—1 i od 6—7 wieczorem.

Biblioteka miejska: od 8 do 8.
Biblioteka Uniwersytecka: od 8 do 3

Polityka „realna“.

Frazes o konieczności polityki „realnej“ jest obecnie na ustach wielu ludzi, mieniących się trzeźwymi i rozważnymi. Moda „realności“ byłaby w samej rzeczy bardzo korzystnym dobytkiem duchowym społeczeństwa naszego, gdyby terminowi polityki realnej nadawano to znaczenie, jakie faktycznie posiadać powinno. Niestety, jest inaczej. Pod znamię „realności“ podciągane bywa to, co owej realności zasadniczo przeczy, lub też ją do absurdu doprowadza.

Świeże mamy na to przykłady. Ci panowie, którzy przed paru dniami nad stworzeniem stronnictwa krajowego radzili i którzy chętnie i z naciskiem „realnymi“ się politykami zowią, w odróżnieniu od tłumu krzykliwych frazesowiczów, ci panowie stworzyli sobie pojęcie o realności polityki doprawdy bardzo nierealne.

Wychodząc z zupełnie słusznego założenia, iż liczyć się należy z warunkami chwili, doszli do oryginalnego przekonania, iż to jest możliwe pod warunkiem zerwania z całym szeregiem chwil poprzednich, z tem wszystkiem, co stanowi dziejową spuściznę i historyczną tradycyę. Przy takiem rozumowaniu, życie polityczne, społeczne i kulturalne naszego społeczeństwa na Rusi, wtedy tylko cechy mieć będzie prawdziwej realności, wtedy tylko nie będzie sztucznym objawem, jeśli zniknie związek między tem co było, a tem co jest obecnie.

Otóż budowanie polityki na takich podstawach uważamy nie za objaw trzeźwości i chłodnego rozumu, ale za fantastyczną utopię. Niema nic realniejszego nad tradycyę, niema nic silniejszego nad ducha łączności z tem wszystkiem co nas poprzedzało i z tymi wszystkimi, którzy przed nami, na tej samej niwie pracując, historyę robili. Polityka, nie oparta na tradycyi, jest jak budynek bez fundamentów, który każdej chwili runąć może. Polityka, odrzucająca ciągłość duchową z poprzedniemi pokoleniami, staje się dopiero wytworem sztucznym, bezpłodnym wysiłkiem nielicznych jednostek, nie związanych z duchem całego społeczeństwa, które, z konieczności i bezwiednie nawet, musi myśleć, czuć i działać tak, jak im przez ojców i dziadów przekazane zostało. Na tradycyi opiera się polityka każdego narodu, który chce żyć własnem swojem życiem. I im bardziej naród ten jest trzeźwy i realny, tem silniej ugruntowane ma poszanowanie i cześć tradycyi. Anglicy, ten naród trzeźwych handlarzy i prawdziwie realnych umysłów, dają nam przykład, jak jedynie na podstawach przeszłości budować się może trwała, świadoma swego celu i silna polityka.

Realiści naszego domowego pokroju nie chcą zrozumieć, że strona duchowa społeczeństwa, że jego odziedziczone skłonności i zalety, że wszystko to, co przedstawia ideową stronę historycznych tradycyi, jest również potężną siłą realną, że z taką siłą liczyć się należy tak samo, a nieraz znacznie więcej, jak z zewnętrznymi, chwilowymi lub wypadkowymi warunkami teraźniejszości. Siła, to nietylko brutalny rezultat przemocy lub liczby. Ona tkwi także, a może i przedewszystkiem w duchu i w idei.

Oparcie „realności“ w polityce na grubym materyalistycznym podkładzie, sprowadza dalszy błąd, jaki często spostrzegać się daje u działaczów, którzy trzeźwością się szczycą. Ten błąd polega w umyślnem ignorowaniu i lekceważeniu uczuć i pragnień szerokich mas narodu. Politycy tego gatunku chętnie się popisują pomiataniem nastrojami gminu i ulicy, a wyższość swą widzą w wyodrębnianiu się od reszty swego narodu. To są ludzie chlubiący się niepopularnością, którą znoszą chętnie „dla dobra ojczyzny“.

Nieliczenie się z duchem i nastrojem swego społeczeństwa, świadome lekceważenie jego myśli i dążeń jest polityką tak samo nierealną, jak i odrzucanie tradycyi historycznych. Bez poparcia szerokich warstw narodu i społeczeństwa, bez ożywczego zespołu narodowego czucia, na marne idą wysiłki indywidualne jednostek, chociażby najzdolniejszych i najsilniejszych.

Przegląd polityczny.

—(-)—

(Pan Izwolskij w Austryi.—Konferencye w Maryenbadzie.—Reforma sądownictwa w Macedonii.—Wypadki w Marokko.)

Obecność rosyjskiego ministra spraw zagranicznych w Austryi jest wypadkiem politycznym. Pozornie p. minister Izwolskij pije Sprudla w Karlsbadzie i leczy stare dolegliwości żołądkowe w słynnych wodach Karolowych Warów. Faktycznie konferuje z królem Edwardem w Maryenbadzie i przygotowuje podróż dyplomatyczną do Wiednia. O konferencyi maryenbadzkiej w Hotelu Weismar dowiemy się później, po wypadkach.

Dzisiaj mamy jedynie dyplomatyczną notatkę, jaką ambasador angielski sir Edward Goschen rozesłał do dzienników, kierujących w Wiedniu i Londynie. P. Izwolskij w towarzystwie sekretarza hr. Pahlena odbył najprzód konferencyę z ambasadorem sir Edw. Goschenem, a potem przyjęty został przez króla Edwarda. Według informacyi ambasadora sir E. Goschena, konferencya maryenbadzka dotyczyła wyłącznie wykonania traktatu angielsko-rosyjskiego. Traktat ten jest już zawarty, lecz ratyfikacya jego jeszcze nie nastąpiła, a dopiero po ratyfikacyi zostanie publicznie ogłoszony. Traktat angielsko-rosyjski nie zwraca ostrza przeciw żadnemu mocarstwu, a zawarty został wyłącznie w celu usunięcia nieporozumień, jakie co do niektórych spraw, dotyczących Persyi, Tybetu i Afganistanu, istniały między Anglią a Rosyą. Traktat jest przeto nowym czynnikiem utrwalenia pokoju świata, będącego życzeniem Anglii i Rosyi. Misya p. Izwolskiego w Maryenbadzie jest dalszym ciągiem pokojowych demonstracyi i uzupełnieniem konferencyi monarchów w Wilhelmshöhe, Ischlu, oraz konferencyi prezesa gabinetu p. Clemenceau, a króla Edwarda w Maryenbadzie. O bliższych szczegółach konferencyi sir E. Goschen milczy dyskretnie. Według przypuszczeń prasy półurzędowej przedmiotem konferencyi były przedewszystkiem wypadki w Persyi, oraz sprawy na bałkańskim półwyspie.

Położenie szacha w Teheranie i wogóle położenie bezsilnego rządu perskiego, wobec wzmagającej się rewolucyi i faktycznej anarchii w Persyi, jest nader trudne i bez pomocy obcej nie obędzie się.

Wobec tego stanowisko Rosyi, które na północy i Anglii, która na południu Persyi wywiera oddawna silny wpływ, musiało być na konferencyi maryenbadzkiej omówione i ściśle określone.

Drugą sprawą bardzo na czasie będącą, to sposób przeprowadzenia reform w Macedonii, które prawdopodobnie już w najbliższym czasie staną się faktem dokonanym.

Wobec rozwijających się z niezmierną szybkością wypadków, potrzebną była decyzya mocarstw, które temi sprawami muszą się interesować.

O bliższych szczegółach konferencyi maryenbadzkiej dotychczas jeszcze nie uważano za stosowne złożyć sprawozdanie, pozostawiając je aż do najbliższego zwołania parlamentów zachodnich.

* * *

Po ukończeniu swej „kuracyi“ w Karlsbadzie przybędzie minister Izwolskij do Wiednia, gdzie odbędzie konferencyę z austr. ministrem spraw zagranicznych bar. Aerenthalem, poczem przedstawi się cesarzowi Franc. Józefowi w Schönbrunie. Konferencye na wiedeńskim Ballplatzu dotyczyć będą głównie sprawy reform w Macedonii. Ale już na parę tygodni przed konferencyą wiedeńską przygotowali obydwaj ambasadorowie w Konstantynopolu, austryacki i rosyjski, projekt przyszłej reformy sądowej w myśl uchwał, powziętych na konferencyi ministrów w Semeringu i zatwierdzonych na zjeździe monarchów w Ischlu. Równocześnie W.-Porta wypracowała ze swej strony projekt naprawy sądownictwa tureckiego w wilajetach macedońskich i zarysy tego projektu p. t.: *„Projet de contrôle et de regularisation“*, przedłożyła ambasadorom. Projekt rządu tureckiego różni się znacznie od projektu ambasadorów i dziś już przewidywać należy, że Turcya tak łatwo nie zgodzi się na reformę, narzuconą jej przez mocarstwa „opiekuńcze“. Panowie ambasadorowie austryacki, markiz Pallavicini i rosyjski p. Zinowjew wzięli atoli projekt turecki, jako podstawę teoretyczną swego wypracowania i wypracowali szczegółowy projekt reformy sądownictwa, opierający się na następujących trzech głównych zasadach:

1) Ludność chrześcijańska i muzułmańska w 3 wilejatach macedońskich musi mieć zabezpieczoną równość wobec prawa i gwarancyę sprawiedliwości.

2) Sędziowie muszą być niezawiśli od rządu i wpływów postronnych i mają otrzymywać pensyę wysoką, której wypłata musi być zagwarantowaną.

3) Ponieważ sędziami dotychczas są wyłącznie muzułmanie, przeto ma być ustanowioną instytucya inspektorów sądów. Inspektorowie płatni ze skarbu państwa, mają czuwać nad tem aby ludność chrześcijańska nie była krzywdzoną przez sędziów muzułmańskich i mają wykonywać najwyższą kontrolę sądownictwa tureckiego.

Wiadomo już dziś, że Austrya zażąda, aby ci inspektorowie ustanowieni byli z pośród sędziów austryackich i węgierskich i tym sposobem zamierza rozciągnąć kontrolę swą nad sądownictwem muzułmańskiem. Według wszelkiego prawdopodobieństwa reforma sądów w Macedonii wprowadzoną zostanie już z początkiem roku przyszłego.

* * *

Bitwa pod Sidi-Mumen, w oddaleniu 8 kilometrów od Casablanca była dla Francuzów niekorzystną. Natarcie kawaleryi marokańskiej było gwałtowne, w bitwie brało udział 6,000 marokańczyków, główne dowództwo wojsk francusko-hiszpańskich prowadził generał Drude, Francuzi stracili 8 oficerów i żołnierzy, na polu bitwy padł komendant 1 pułku legii obcej Provost i porucznik strzelców Benizza, 17 jest rannych. Wiadomość ta wywołała głębokie wrażenie w Paryżu. Prezydent ministrów p. Clemenceau natychmiast przywołał do pałacu ministeryalnego redaktorów pism paryskich i uspokajające poczynił wyjaśnienia. Nie mniej jednak w Paryżu podnoszą się już dziś głosy niezadowolenia, żądanie zwołania Izb, a nad gabinetem Clemenceau gromadzą się chmury. Losy gabinetu Clemenceau spoczywają dziś w ręku gen. Drude. P. Clemenceau pamięta, jak to z biuletynami w ręku o nieszczęśliwej wyprawie generała Negrier z pod Longsonu w Tonkinie obalił gabinet Ferry'ego, jak tłumy krzyczały na pogrzebie Carnota *„a bas les Tonkinois“*, jak padał gabinet Freycineta pod ciosami klęsk krytyki p. Clemenceau. Dziś Marokko jest takiem samem niebezpieczeństwem dla p. Clemenceau.

W.

Sprawy polskie.

Królestwo Polskie.

Gubernia chełmska. Pisma rosyjskie donoszą, że w ministeryum spraw wewnętrznych został opracowany projekt utworzenia nowej gubernii—chełmskiej.

W skład nowej gubernii mają wejść: pow. bialski, części powiatów: kostantynowskiego, radzyńskiego i włodawskiego z gub. siedleckiej, jako też pow. hrubieszowski i części powiatów: lubartowskiego, chełmskiego, krasnostawskiego, zamojskiego, tomaszowskiego i biłgorajskiego gub. lubelskiej. Pozostałe części wspomnianych powiatów pozostaną w dotychczasowej gub. lubelskiej. W nowej gub. chełmskiej utworzonych będzie 6 powiatów z ludnością przeszło 758,000 dusz. W gub. lubelskiej będzie 11 powiatów z ludnością 1,294,000 dusz. Powiat konstantynowski zostanie zniesiony, a pow. węgrowski z gub. siedleckiej będzie przyłączony do gub. łomżyńskiej.

Nowa gubernia oddana będzie pod zarząd generał-gubernatora kijowskiego, wołyńskiego i podolskiego. Reformy administracyjno-prawne będą wprowadzone stopniowo w miarę wprowadzenia reform administracyjnych w gub. rosyjskich.

W zakresie spraw wojskowych nowa gubernia będzie należeć do okręgu wojskowego warszawskiego.

Pod względem podatkowym w nowej gubernii utrzymany zostanie system podatkowy, przyjęty w Królestwie Polskiem.

Władza generał-gubernatora warszawskiego w sprawach zarządu miejskiego do czasu wprowadzenia w gubernii samorządu, przelaną zostaje na gubernatora chełmskiego.

Wchodzące do gub. chełmskiej miejscowości po uprzedniem porozumieniu z Rzymem, wyłączone będą z pod zarządu biskupa lubelskiego i włączone do składu dyecezyi łucko-żytomierskiej. Budowa kościołów i świątyń wyznań chrześcijańskich będzie dozwoloną nie inaczej, jak po uprzedniem porozumieniu się władz rządowych z miejscowemi władzami duchownemi.

We wszystkich instytucyach rządowych i prywatnych wszystkie książki i akta mogą być prowadzone tylko w języku rosyjskim.

Prawa ludności żydowskiej w gub. chełmskiej nie ulegną żadnym nowym ograniczeniom, oprócz tych, którym ludność ta podlega obecnie, na mocy praw obowiązujących w Królestwie Polskiem.

Za kordonem.

U Drzemały. Korespondent „Gońca Wielkopolskiego“ udał się do Pogrudowic, by na miejscu obejrzeć sławny w całej Europie wóz Drzemały, który służy mu za mieszkanie wobec zakazu władz pruskich pobudowania domu mieszkalnego na własnym gruncie. Gospodarza nie było w domu, odsiaduje bowiem kozę za pobudowanie domu. Skazano go na 120 marek kary, ponieważ jednak pieniędzy nie miał, więc zamieniono mu tę karę na 14 dni kozy, którą odsiaduje w dwóch ratach, po tygodniu. Drzemalina opowiadała współpracownikowi „Gońca“, że mąż jej był robotnikiem, uciułał sobie trochę grosza i przed trzema laty kupił gospodarstwo; początkowo mieszkał w stodole, ale wypędzono go stamtąd, rozrzucono nawet piecyk, który z cegły na dworze sobie postawił, a za zbudowanie go nałożono 30 marek kary.

Wóz Drzemały dobry był na lato, w zimie wszakże nie zabezpieczy jego mieszkańców, wobec tego współpracownik „Gońca“ proponuje, by „zebrać pieniądze, kupić Drzemale obszerny, mocny wóz, a tę rozlatującą się ruderę posłać jako pomnik „dobrodziejstw“ pruskich do Krakowa lub Raperswilu do muzeum. Niechby ludziska po wsze czasy studyowali na wozie Drzemały „kulturę pruską“.

Litwa.

Zamach w Kownie. W ubiegłą niedzielę Kowno stało się widownią całego szeregu zamachów i napadów, pozostających między sobą, jak przypuszcza opinia publiczna, w pewnym związku. O godz. 6-ej i pół wieczorem na rogu ulicy Moskiewskiej czterej nieznani wystrzałami z rewolwerów zabili byłego stójkowego Petraszkę i szeregowca Jefimowa, zranili zaś ciężko stójkowego Szulskiego i lekko żonę Petraszki, Helenę, w nogę, Józefę Leonową w piersi, Eugenię Kałasznikow w rękę i Józefa Geniackiego w szyję.

Tegoż dnia o godz. 8 ej wieczorem na ulicy Mostowej wprost Katedry zabity został wystrzałami z brauningów starszy stójkowy Lignagaris. Według jednej wersyi napadających było 3, według drugiej 7. Na miejscu zbrodni znaleziono 7 gilz od nabojów. W mieszkaniu ks. biskupa wybito 2 szyby i w pokoju znaleziono 3 kule. Na zewnątrz na ścianie domu widać ślady 4 kul. Aresztowano, jako poszlakowanych, Zuckermana i towarzyszkę zabitego, Ewę Wołodkiewiczównę.

W niecałą godzinę po tem w przechodzącego ulicą Petersburską wprost piekarni tureckiej starszego stójkowego, Maculewicza, strzelił z brauninga jakiś młodzieniec, alo kula poszła mimo. Nie straciwszy przytomności umysłu, Maculewicz podbiegł do młodzieńca, wyrwał mu z rąk rewolwer systemu buldog i sam strzelił do niego, ale rewolwer spalił na panewce. Niezwłocznie wytworzyło się zbiegowisko, tłum odbił aresztowanego, który zdołał umknąć. Maculewicz zdążył jeszcze uderzyć rewolwerem po głowie uciekającego.

Tegoż dnia o godz. 10 wieczorem na ulicy Wielkiej-Sadowej za powozem, którym jechali policmajster kowieński, p. Doliwo-Dobrowolski i komisarz I go cyrkułu, Grankowskij, gonił jakiś nieznajomy z rewolwerem w ręku. Widząc biegącego, policmajster kazał zatrzymać powóz, co dostrzegłszy ten wpadł do jakiejś bramy. Z powodu ciemności ująć go nie zdołano.

Z prasy polskiej.

—∞—

Prasa polska o stronnictwie „prawicy narodowej".

O nowopowstałem stronnictwie „prawicy narodowej" w Galicyi piszą:

„Słowo" warszawskie:

W Galicyi powstało nowe stronnictwo polityczne, pod nazwą: Prawica Narodowa. W licznych kołach naszych, które bezpartyjność uważają za cnotę w życiu politycznem, wiadomość ta zapewne wywoła zdumienie; wszak wiadomo, że w Galicyi istnieje dosyć dużo stronnictw. Ale widocznie tam, gdzie życie polityczne już od lat kilkndziesięciu żywo pulsuje, inne niżeli u nas panują wyobrażenia. Ludzie, którzy życiem publicznem się interesują, zdają sobie sprawę, że aby wywierać pewien wpływ na sprawy publiczne, w państwie, w którem istnieje system reprezentacyjny, trzeba się postarać o szeroki udział w ciele reprezentacyjnem; aby go zaś pozyskać trzeba się połączyć do wspólnej z innymi akcyi, celem propagowania zasad i poglądów swoich wśród tych kół ludności, które o wyborze reprezentantów decydują.

O ile nam są znane stosunki w Galicyi, przypuszczać musimy, że nie powstało stronnictwo nowe, lecz zorganizowało się i rozszerzyło stronnictwo, istniejące tam tak dawno, jak w Galicyi jest życie polityczne. Mamy na myśli stronnictwo krakowskie, które tak dużo wybitnych mężów wydało, a od początku ery konstytucyjnej w Austryi, nietylko kierowało biegiem spraw w Galicyi, lecz poważny wpływ wywierało na politykę całej monarchii austro-węgierskiej.

I dalej:

Konserwatyzm krakowski społecznie zawsze był mniej demokratyczny od konserwatyzmu naszych tutaj kół zachowawczych. Stwierdzamy to, ponieważ, jeżeli nas wszystko nie myli, ewolucya, jakiej ulega konserwatyzm galicyjski, właśnie w tym kierunku większego zdemokratyzowania się dokonywa, a więc bardziej się zbliża do pojęć naszego tutaj konserwatyzmu. Zaczerpnąwszy zaś w swoim czasie niejedno z wzorów, jakie kierunek i przedstawiciele jego polityką swoją dawali, jesteśmy radzi, ze ideowo w przyszłości jeszcze bliżsi będziemy spadkobierców idei tych wybitnych i zasłużonych mężów, którzy w stronnictwie krakowskiem dla swego kraju pracowali.

Jeżeli jednakże konserwatyzm galicyjski dokonuje ewolucyi w duchu demokratycznym, nie sądzimy, aby jej potrzebował dokonywać w duchu narodowym. Stronnictwo krakowskie, konserwatyzm ten reprezentujące, było zawsze szczerze narodowe, patryotyczne. Dowodem tego fakt, ze dla kraju, dla jego ludności zdołało pozyskać wszystkie prawa narodowe, najszersze zastosowanie języka w szkołach, począwszy od najniższych do najwyższych, w sądownictwie, w administracyi, a wielkie pytanie, czy teraz, gdy znaleźli się tacy, którzy nadpatryotyzm kazali sobie opatentować, z tego, co Galicya dla polskości pozyskała, nie wypadnie czynić ustępstw. Nie chcemy przesądzać, przyszłość to okaże. My w określeniu nowej prawicy, jako «narodowej», widzimy przeciwstawienie tym żywiołom, które w obozie narodowym się nie znajdują, a dalej gotowość do współdziałania z wszystkiemi narodowemi stronnictwami, co wyraźnie w statucie nowego stronnictwa jest zaznaczone.

Poza tem «Prawica Narodowa», jak to widzimy z dwu artykułów «Czasu», myśli organizować szerokie masy pod hasłem realnej pracy i wyrwać je z objęć frazesu, demagogii i niesumiennej agitacyi. Zadanie to ciężkie; niezawsze wdzięczne i owocne wśród inteligencyi, wśród mas szerokich jest tylko możliwe, jeżeli pewną trzeźwość zachowały. Ale konserwatyzm galicyjski, dzierżąc rządy w swojem ręku, przewodząc myśli i pracy politycznej kraju, miał sposobność przysposobienia sobie gruntu, więc też może zdoła osiągnąć te sukcesy, których w interesie normalnego rozwoju kraju pragnąć należy.

Z Finlandyi.

Projekt konstytucyi finlandzkiej. Ubiegłej wiosny, przed feryami sejmowemi, senat postanowił przedłożyć sejmowi projekt „nowego ustroju państwowego Finlandyi", innemi słowy, projekt konstytucyi Finlandyi. Obecnie projekt ten został ogłoszony w prasie fińskiej i szwedzkiej i przesłany do komisyi sejmowej, opracowywującej prawa zasadnicze.

Ogłoszony projekt nie wprowadza żadnych zasadniczych zmian w panujące obecnie stosunki pomiędzy Finlandyą a Rosyą. Utrwala on tylko nabyte przez Finlandyę w przeciągu ostatnich dwóch lat prawa.

„Przy wypracowywaniu wymienionego projektu — pisze „Helsingin Sanomat" — senat kierował się następującymi teoretycznymi i praktycznymi motywami: 1) utrzymać ze starych zasadniczych praw tylko takie zasady, które po sprawdzeniu ich w praktyce, mogą być i w przyszłości stosowane w życiu, 2) utrzymać w zasadzie istniejące obecnie instytucye państwowe, wprowadzając jednak w nie konieczne zmiany i dopełnienia, stosownie do zasad nowego ustroju demokratycznego kraju i 3) wyraźnie określić prawa i obowiązki osób urzędowych i instytucyi, mających styczność z prawami zasadniczemi kraju".

W rozdziale I § 3, p. 1 powiedziano, że Monarcha, Wielki Książę Finlandzki, wstępując na tron, w manifeście swoim potwierdza, że będzie stosował się do praw kraju.

W rozdziale II § 11, omówiono, że prawo wydawania przez Monarchę postanowień nie rozprzestrzenia się na postanowienia, tyczące się zmiany praw. Postanowienia powinny przechodzić przez senat (Rozd. II, § 17).

Stosunki wzajemne pomiędzy senatem z jednej strony, a generał gubernatorem i sekretarzem stanu z drugiej — normują się w sposób następujący: Członków senatu mianuje Monarcha. On określa i ich liczbę. Wśród mianowanych członków senatu powinno być najmniej trzech z wykształceniem prawnem. Generał-gubernator jest prezydentem senatu i najwyższym urzędnikiem Księstwa. Pierwszym członkiem senatu jest wice-prezydent jego. W senacie jest prokurator z pośród wykształconych prawników (Rozd. III, A, § 20).

Senat jest władzą wykonawczą, lecz korzysta z prawa inicyatywy prawodawczej (§ 21). Minister - sekretarz stanu jest pośrednikiem w stosunkach senatu z Monarchą i instytucyami i urzędnikami administracyjnymi kraju (Rozd. III, 13, § 35).

Dla przygotowawczego opracowywania najbardziej ważnych kwestyi, przy ministrze-sekretarzu stanu ustanawia się komitet doradczy, który składa się z pomocnika sekretarza stanu i dwóch senatorów (wybranych przez senat i zatwierdzonych przez Monarchę). Minister-sekretarz stanu jest prezydentem tego komitetu doradczego (§ 37).

W wypadkach, gdy propozycye lub postanowienia senatu dotyczą poważnych kwestyi życia państwowego, minister-sekretarz stanu jest obowiązany, zanim przedłoży je Monarsze, zasięgnąć opinii urzędników administracyjnych i dopiero wraz z temi opiniami przedłożyć je do uznania Monarsze (§ 38). Minister-sekretarz stanu jest odpowiedzialnym za dokumenty, wychodzące od Monarchy i idące przez niego. Tego rodzaju dokumenty powinny być kontrsygnowane (§ 39, p. 1), w wypadkach zaś, gdy decyzya, powzięta przez Monarchę, zdaniem ministra-sekretarza stanu przeczy prawu i dlatego nie może być przez niego kontrsygnowaną, minister-sekretarz stanu komunikuje o tem komitetowi doradczemu, którego opinie podpisuje i prokurator senatu. Umocowywując swym podpisem decyzye Monarchy i inne akty państwowe, minister-sekretarz stanu jest odpowiedzialnym przed prawem i krajem (§ 39, p. 2).

Rozdz. IV, § 41, p. 2, wprowadza do struktury rządowej szeroki samorząd lokalny, którego ustawa będzie wydana oddzielnie na drodze prawodawczej.

Mowa polityczna naczelnika rządu cywilnego. „Helsingin Sanomat" podaje *in extenso* mowę polityczną senatora Mechelina, faktycznego naczelnika finlandzkiego rządu cywilnego, którą ten wypowiedział na bankiecie zjazdu prawników finlandzkich, odbytym w tych dniach.

„Prawo otrzymane przez nas d. 20 lipca 1906 r.—powiedział Mechelin—jest to zaledwie tylko część tych praw, które zawiera konstytucya nasza. Nasz ustrój parlamentarny jest obecnie w okresie formacyi. Zarząd kraju naszego bardzo, ale to bardzo nie zadawalnia wszystkich wymagań życia. Lecz można już obecnie wyraźnie skonstatować, w jakim kierunku odbywa się reforma naszego życia. Finlandya mocno stanęła na drodze rozwoju demokratycznego. Wola narodu kieruje czynnościami rządów i stronnictw. Jednak idea demokratyzmu, jest rozumiana różnorodnie. Pojmowana dosłownie, oznacza ona zwierzchnictwo władzy narodu nad wszystkimi innmi rodzajami władzy. Innemi słowy, władza powinna być odjętą od mniejszości i oddaną większości, masie. Wątpliwem jest jednak, aby prawdziwy demokrata mógł tak rozumieć ideę demokratyzmu. Demokracya—to znaczy, że cały naród od dołu do góry—a nie tylko jego warstwy uprzywilejowane—jest organizmem samorządzącym się, którego każdy poszczególny członek ma jednakowe prawa i jednakowe obowiązki. Demokracya nie może dążyć do niwelacyi społeczeństwa z warstwami dolnemi, ażeby w społeczeństwie nie było nikogo, ktoby stał wyżej od drugiego. Demokracya powinna dążyć do niwelacyi społeczeństwa z warstwami górnemi, powinna prowadzić warstwy dolne do dobrobytu i kultury warstw wyższych. Tylko tak pojęta i urzeczywistniana idea demokratyzmu nie będzie niebezpieczną dla naszej stuletniej kultury, nie zgubi i nie rozcięczy jej, a uczyni ją bogatszą i wyższą.

„Wielu, być może, powie, że my, wprowadzając ustrój demokratyczny, robimy zbyt gwałtowny i zbyt wysoki skok w nieświadomość, że jest możliwe nadużywanie wolności i władzy, że i w chwili obecnej w naszem społeczeństwie dają się zauważyć takie niepożądane zjawiska, które nie miałyby miejsca kilka lat temu. Na to można odpowiedzieć, że wolności obywatelskiej z góry dać nie można, że zdolność korzystania z wolności nabywa się tylko przez jej użytkowanie, przez obchodzenie się z nią. Niedoświadczeni w obchodzeniu się z wolnością dziś, nabiorą doświadczenia jutro i nauczą się, jak należy używać wolności.

„Wypowiadane są obecnie wątpliwości, że przebudowa państwowa może być dokonaną bez wstrząśnień, ponieważ równowaga sił społecznych znacznie przechyliła się na stronę demokracyi. Tego rodzaju wątpliwości i obawy nie opierają się na gruncie realnym. Istnienie jednak takich wątpliwości i obaw zobowiązuje bardziej silne i wykształcone warstwy społeczne do współdziałania i pomagania mniej silnym i mniej wykształconym warstwom w ich dążeniu do urządzenia nowego życia. Do nieuctwa i słabości niewolno zwracać się plecami, w społeczeństwie demokratycznem trzeba wyciągnąć rękę do każdego i powiedzieć: „pójdziemy razem" i wtedy napewno każdy nauczy się jak należy rozumieć i wykonywać robotę społeczną. Braterstwo ludów—oto morze, do którego powinna płynąć „rzeka naszego życia społecznego".

Następnie mówca wskazał na to olbrzymie znaczenie, jakie ma w społeczeństwie demokratycznem niezależny sąd, stojący „ponad wszystkiemi partyami, ponad gniewem i kłótnią".

„Sąd w Finlandyi— powiedział autor —należy zreformować. Reforma jest już naszkicowaną".

„Demokratyczny ustrój — powiedział mówca w końcu mowy swojej—jest to wielki gmach, a sąd niezależny — najmocniejszy fundament tego gmachu".

W Sejmie. Sejmowa komisya prawna postanowiła najpierw rozpocząć obrady nad Najwyższą propozycyą o rozpatrzeniu rozd. 13 kod. kar., traktującego o obrazie Monarchy i osób Domu panującego. Następnie będą rozpatrzone projekty prawne o reformie instytucyi sądowych, o reorganizacyi procedury sądowej o wyrokach warunkowych, związkach małżeńskich, prawach dzieci nieślubnych i in.

Ustanowiony 8-godzinny dzień pracy dla piekarzy przy trzeciem czytaniu został zmieniony na 9-godzinny. Socyaldemokraci założyli protest.

Komisya sejmowa do praw zasadniczych rozpoczęła obrady nad nowym ustrojem państwowym.

We wtorek rozpoczęły się obrady w sejmie nad sprawą 20 milionów marek. Najwyższa propozycya była rozdaną w poniedziałek deputowanym do sejmu. Przed jej rozdaniem deputowany prof. Danielson Kalmari (członek stronnictwa starofińskiego) wygłosił mowę, w której, między innemi, powiedział:

„Sądzę, że członkowie rządu naszego zanim rozpocznie się dyskusya nad daną kwestyą, nie opuszczą sposobności oświetlenia przed sejmem i narodem tej sprawy, a także dania konkretnych odpowiedzi na wszystkie te pytania, które napewno z niej wynikną. Opinia naszego rządu, w jakich rozmiarach powinno być zaspokojone wymaganie przedłożone krajowi, wykaże nam, czy słowa u niego idą w parze z czynem. Kwestya 20 tu milionów marek nie jest tak ważną. Ważniejszem jest dla sejmu i narodu wiedzieć, jakie były czyny rządu kraju naszego od chwili, gdy począł on piastować władzę.

„Sejm i naród, zanim da taką lub inną odpowiedź, chce dowiedzieć się od rządu, co on zrobił i co zamierza zrobić, ażeby sprawa ta na początku roku przyszłego znalazła się nie w tem stadyum, w jakiem znajduje się ona obecnie. Jest pożądanem, ażeby rząd dał nam tę odpowiedź w przyszły wtorek".

Głos wolny.

Rubryka ta, otwarta dla wszystkich, poważnie chcących się wypowiedzieć o sprawach, ogół nasz obchodzących, jest wolną areną dla głoszenia i ścierania się różnych poglądów i opinii. *Redakcya.*

W numerze 237 „Słowa", czytamy w artykule p. t. „Nieetyczne" i w drugim „Stronnictwo Krajowe na Rusi" wyjaśnienie, czy też sprostowanie niepokojących nas pogłosek o nowo zawiązującem się stronnictwie, które w ręce swoje ujęło ster polityki, nie mogę powiedzieć, że narodowej, bo w niej przedewszystkiem nic narodowego niema, ale może chyba plemiennej po trosze, a kastowej, ogromnie, chociaż zewnętrznie przypięto mu maleńką etykietę demokratyczną, co nie przeszkadza, że etykieta świeci jako forma, ale treści pod nią niema.

Wstępny artykuł „Słowa", gromi nasze inne dziennikarstwo, a i społeczeństwo także za brak etyki w wypowiadaniu swego przekonania i robieniu zarzutów, nie zawsze opartych na faktach sprawdzonych. Dzieje się to często, ale nie zawsze, a w tym wypadku myli się artykuł twierdząc, że zjazdów w Kijowie *żadnych nie było* i że potępiono stronnictwo nie znając go jeszcze, albowiem, pierwsze o nim szczegóły, ukazały się w „Słowie" dopiero w nr 230, gdy zaś wyrok na twórców stronnictwa i na stronnictwo same, zapadł już poprzednio. Jeśli od korespondenta swego z Kijowa, przed tygodniem dopiero „Słowo" dowiedziało się pewnych szczegółów o tem stronnictwie, to nie jest to wcale dowodem, ażeby o niem, społeczeństwo polskie na Rusi, niewiedziało już od paru miesięcy, bo choć zebrania przewódców, odbywały się zupełnie nieoficyalnie, starannie o całej sprawie unikając rozgłosu i choć jak to stwierdza hr. Jan Olizar, „nie byli to wcale upoważnieni przedstawiciele większych własności, albowiem tacy w kraju jak dotąd nie istnieją", niemniej byli to posiadacze większej własności, którzy w skupieniu ducha, tworzyli nowe stronnictwo, podsuwając go do przyjęcia najpierw komitetom powiatowym, a potem, jak to już pisał Sz. wydawca „Dz. Kijow.", rozsyłając bezimienne broszury prawdopodobnie dla przygotowania społeczeństwa do tego doniosłego faktu, nad którym, nie każdy mógł odrazu przejść do porządku dziennego.

Wolno „Słowu" nie wiedzieć, co się dzieje na Rusi, lub też niechcieć wiedzieć przed czasem, czekając aż „Kijewlanin" i „Now. Wrem." leciutko odchylą zasłonę, ukazując zdumionemu społeczeństwu robotę, o której nam chyba wolno także mieć całkiem sprzeczne zapatrywania, od tych jakie wygłasza „Słowo".

Pomińmy kwestyę, czy dane stronnictwo jest dobrem lub nie, bo to zależeć zawsze będzie od punktu widzenia i od celów, do których dążą ci co sąd o niem wydają. Dla twórców stronnictwa, będzie ono bezwarunkowo doskonałem, to rzecz całkiem naturalna, dla innych zostawiałoby szerokie pole do dyskusyi nie potępiając może bezwzględnie programu samego, gdyby nie ten maleńki szczególik, który „Słowo" prawdopodobnie przeoczyło, lub może też o niem, jako patrzące przez daleką perspektywę, zupełnie nic niewie, że twórcy stronnictwa, to dla nas tu zamieszkałych na Rusi, nie są ludzie nowi, to nie jest *karta* zakryta, którą stronnictwo dopiero odsłania, to ludzie nasi, dawno nam już znani, z któremi powoli starzeliśmy się w życiu, może nie społecznem, ale w tem, w którem się dobrze wzajem poznaje, odróżniając przekonania i dążenia każdego z osobna. „Słowo" wiedzieć może to, co mu jego korespondent doniesie z Kijowa, a my przez lata całe patrzyliśmy na ich robotę (jeśli wogóle, robotą nazwać to można), słyszeliśmy zdania ich takie, które się nie wypowiada dla szerszego ogółu, ani szpalt dziennikarskich, ale które płyną z biegu myśli, wynikają z toku rozmowy, a więc odkrywają głębie duszy—i my wiemy, że nazywać jak to pisze pan K. B. „miłością kraju własnego i społeczeństwa" to tajemne układanie stronnictwa, to conajmniej zakrawa na gorzką ironię! Nie przekona też to nikogo, kto mieszkając tu na Rusi, przez całe dziesiątki lat, badał starannie puls naszego społeczeństwa i nie od dziś zna tętno serca jego osobników.

„Słowo" pisze: „że są ludzie co szafują zarzutami interesów kastowych, osobistych, nareszcie wypierania się aspiracyi i praw narodowych, że gdyby ci panowie, z podobnemi zarzutami występujący, cokolwiek się nad niemi zastanowili, to może przestaliby drukowanem słowem głosić, ze każdy co jest innego zdania od nich, jest zdrajcą". Tak pisze „Słowo", a ja mu na to odpowiem, że ci panowie, zastanawiali się przez lata całe i różnicy zdań ani też zapatrywań czyichkolwiek, wcale nie negują o ile one pozostają własnością każdego osobnika, który je wyznaje, ale kiedy chodzi o sprawy nasze społeczne i najżywotniejsze, o przyszłość dzieci naszych, o byt ich narodowy, i o to wszystko o co przez wieki całe, dziadowie nasi krwią i męką walczyli, a co dziś w bezgranicznej nicości ducha, ci ostudzeni, ci trzeźwi, ci twórcy nowych prądów rzucają pod nogi i depczą jak zmiętą szmatę, przybierając na się patetyczną rolę zbawców i odrodzicieli, to przez Boga żywego, czyż nam się ratować nie wolno, czy mamy obojętnie patrzeć, może nawet współdziałać, może podpisać to wszystko, na co zżymaliśmy się wypowiadane słowem, a dziś w czyn przyobleczone widzimy! Przenigdy!—póki tu na Rusi, pozostanie choć jedna matka polka, póki pamięć Rejtana, nie zatarła się w naszej wyobraźni, wbrew wszystkim podszeptom i miodowym słówkom, któremi nas łudzą, my, zaprzedać ani siebie ani dzieci naszych nie damy, a jeżeli walka okaże się bezsilną, jeżeli stronnictwo przez swą potęgę finansową górę weźmie, to pozostanie nam zawsze prawo, wycofania nazwisk naszych z wśród tych podpisów, które na siebie przyjmą odpowiedzialność historyczną, za to, co zamierzają dokonać.

„Słowo" pisze, że protestuje przeciwko tym „którzy bezustannie, potrzebę zgody i porozumienia na ustach mają, a równocześnie w najohydniejszy sposób waśń szerzą". A my, protest zanosimy, ażeby względem nas, stosowana miała być inna miara, niż względem tych, do których stronnictwa przyłączyć nam się każą w imię solidarności, niwecząc wszystkie nasze wierzenia, wszystkie ideały i mozolną pracą długoletnią! Oni w imię tejże solidarności, do obowiązków względem nas nie poczuwają się żadnych, uchwyciwszy ster w dłonie, na zasadzie liczebnej przewagi, jaką zdobyli, z moralną nie liczą się wcale, o czem wiedzą wszyscy zblizka patrzący na tę, nie od dziś już rozpoczętą robotą.

Przed tymi nowymi prądami bronić się musimy i będziemy bez względu na to, czy „Słowo" zechce nas chwalić, czy ganić, bronić się będziemy, bo w tem leży przyszłość naszych dzieci, którym my, matki-Polki nie tylko sam szmat ziemi odziedziczonej zostawić chcemy w spuściźnie, ale jeszcze i samopoczucie narodowe, bez którego człowiek przedewszystkiem staje się zwyrodniałą jednostką. Na szczęście, tak myślących, jest nas tu jeszcze spora garstka, a o przewadze w polityce nikt z nas nie marzy, przedewszystkiem dlatego, że w dzisiejszych warunkach byłoby to utopią, którą pozostawiamy innym do osiągnięcia, życząc powodzenia na tej drodze tak bezwzględnie potępionej przez nich w działalności narodowców, a którą idąc sami, daj Boże, ażeby mądrzej i taktowniej przebyli.

Odrodzenia od nich, nie czekamy, bo wiemy doskonale, w czem go oni pojmują, a nasze drogi rozchodzą się zasadniczo, więc w ich odrodzeniu jest nasze pogrzebanie.

Na zakończenie, dodam już tylko, że niewyrobienie polityczne w naszem społeczeństwie jest rzeczą zrozumiałą, bo do niego potrzebna jest i dobra szkoła i ogromny zasób inteligencyi, a społeczeństwo nasze pierwszej nigdy nie posiadało, a inteligencyę zatraca w oderwaniu od kultury i w walce o byt. Więc darować trzeba szerszemu ogółowi, że w myśl konserwatywnych pozostałości—ślepo idzie za przewagą materyalną i tradycyami rodowemi, bo w nich przypuszcza czynniki, bardziej od innych sprzyjające wyrobieniu politycznemu. Ale niezrozumiałem jest ze wszechmiar wydawanie lekkomyślnych sądów przez ludzi i pisma, które nie mają prawa, przodując społeczeństwu, dać się w błąd wprowadzać na tych samych zasadach, jakie przysługują ogółowi. To co dla przeciętnego śmiertelnika jest grzechem powszednim, to dla kierujących nawą społeczną jest więcej niż śmiertelnym, bo pociąga za sobą w odmęt i obałamucenie szerokie masy, które dotąd nawykłe są jeszcze patrzeć oczami drugich i działać rękami innnych, dostarczając im tylko biernego głosu przyzwolenia.

Marya Czosnowska.

Karlsbad, d. 10 września n. st. 1907 r.

Z życia prowincyi.

Sławuta.

Misya Katolicka w Sławucie od dnia 22 do 26 sierpnia 1907 r.

Jak dla powietrza zanieczyszczonego kurzawą, przesyconego rozmaitemi trującemi wyziewami i chorobotwórczemi czynnikami, niezbędnym jest prąd odświeżający w postaci wiatru lub też deszczu ulewnego, tak też i w życiu religijnem każdego społeczeństwa, zatrutego różnemi błędami i przewinieniami, potrzeba od czasu do czasu prądu ożywczego, jakim bywa słowo Boże, lub też dobry przykład. Taki prąd ożywczy wnoszą z sobą misye katolickie, takiego też słowa żywego oczekiwaliśmy i my wszyscy z upragnieniem. I oto przyszedł ów dzień, tak gorąco oczekiwany, dzień 22 sierpnia — przybycie do Sławuty misyi katolickiej. Cicha nasza mieścina zawrzała życiem, które się koncentrowało koło kościoła i probostwa. Już dnia 21 przybyła kompania z parafii Berezdowskiej składająca się ze 100 osób; na drugi dzień przyszły jeszcze dwie kompanie: z parafii Połońskiej i Ostrożskiej — razem około 150 osób.

Nie mogę wypowiedzieć, jakie wrażenie sprawiły te kompanie, przeciągające przez naszą mieścinę z chorągwiami, ołtarzykami i krzyżami przy śpiewie pieśni nabożnych; zdawało mi się, że powraca do nas coś bardzo dawnego, ale tak miłego sercu, tak swego, tak narodowego. A taka była siła tych śpiewów religijnych i tego całego pochodu, że ci, którzy wyszli li tylko powodowani ciekawością, zostali pociągnięci jakby prądem magnetycznym i przyłączyli się do kompanii, śpiewając wraz z przybyłymi. Ojcowie misyonarze mieli przyjechać wieczorem i zaraz rozpocząć nabożeństwo. To też już o godzinie 6-ej cały kościół był przepełniony pobożnymi; z mieszkańców Sławuty nie brakowało chyba nikogo, tylko obłożnie chorzy lub niedołężni zostali w domu: dużo osób nie mogąc się pomieścić w Świątyni—rozmieściło się w dziedzińcu kościelnym, były to przeważnie przybyłe kompanie, w malowniczych różnobarwnych strojach; było też kilku okolicznych księży, z których gorliwsi zaraz zabrali się do spowiadania przybyłych.

Proboszcz miejscowy uwijał się tu i tam, tworząc ład i porządek, odpowiadając na rozmaite pytania i dając rady: a czeka go praca nie lada, gdyż musi pomyśleć o wszystkich, ulokować i nakarmić księży, którzy przybędą z okolicznych kościołów, pamiętać o wszystkiem; chudą spiżarnię proboszcza parafianie postarali się zaopatrzyć na ten czas obficiej.

O godzinie 7-ej gorączka, oczekiwanie coraz się wzmaga tuż tuż przyjadą Ojcowie misyonarze, a każdy chce ich oglądać jaknajbliżej. Oto już są, przyjechali, przyjmują posiłek u hrabianki Pelagii Potockiej i zaraz będą w kościele. O godzinie $7^1/_2$, dążąc przez bramę tryumfalną ze świeżego kwiecia ku głównemu wejściu kościoła, weszli dwaj OO. Bernardyni; w progu kościoła spotkał ich proboszcz i przybyli księża i razem podeszli do Wielkiego Ołtarza; tu po odśpiewaniu *Veni Creator* proboszcz w krótkich lecz serdecznych słowach dziękował misyonarzom za przybycie i wręczył im stuły, iako atrybut władzy kościelnej. Zaczęło się nabożeństwo solennymi nieszporami, po których O. Czesław miał pierwszą mowę do ludu, tłumacząc znaczenie i cel misyi katolickiej, oraz ogłaszając program dalszego nabożeństwa, które trwało bez przerwy codziennie przez cały czas aż do dn. 26 b. m. Program wypełniający prawie dzień cały pokazuje, jaką pracę mieli OO. misyonarze i przybyli księża i jak chętnie pracę tę odbywali dla przysporzenia największego pożytku dla ogółu. A potrzeba takiej misyi doskonale się udowadnia ilością pobożnego ludu, codziennie od rana do wieczora kościół jest przepełniony, tak, że opóźnionym trudno dostać się do wnętrza świątyni, a wszyscy są rozmodleni, zasłuchani w to słowo Boże, które 4 razy dziennie pada z kazalnicy. Ojcowie Misyonarze posiadają dar słowa, dar działania na słuchaczy w wysokim stopniu; szczególniej zaś ślicznie mówi Ojciec Czesław, z ust którego spływa na zebranych to ukojenie, to znowu strach Boży, to żal za grzechy, to chęć poprawy i nadzieja lepszej przyszłości. Codziennie kościół jest oblężony, a po każdem nabożeństwie tłumy prostego i nie prostego ludu dążą pod płócienne kramiki, ustawione na dole przy wejściu do kościoła, z rozmaitemi świętościami: koronkami, szkaplerzami, medalikami, obrazkami i t. d.; nie brak też i pokarmu dla ciała i tuż obok straganiki z rozmaitem jedzeniem, które lud spożywa w ogrodzie blizko probostwa, gdzie na ten cel ustawiono kilka stołów. Między przybyłymi przeważa lud prosty, który pomimo gorącej roboczej pory zbiorów i zasiewów, przybywa wciąż wozami; niebrak też i inteligencyi miejscowej i okolicznej, nieraz nawet z bardzo dalekich stron. Kilkunastu księży od rana do wieczora spowiadają w kościele i na świeżem powietrzu, a spowiedników wciąż przybywa i przybywa: codziennie odprawia się 10 — 15 mszy świętych i suma solenna. W kościele ścisk i upał niemożliwy; słabsi mdleją, silniejsi modlą się oblani potem, ale z powodu niepewnej pogody i częstych opadów deszczu, trudno przenieść kazanie na świeże powietrze, chociaż u bocznych drzwi kościoła stoi kazalnica na ten cel sporządzona. Dziedzic Sławuty książę Sanguszko, chcąc ułatwic swym oficyalistom odbycie nabożeństwa misyjnego, wydał rozporządzenie, żeby każdy miał prawo zapotrzebować konie do Sławuty na dzień jeden; to też kolejno korzystają z tego wszyscy i wdzięczni są dziedzicowi za tę uczynność.

Piszę tu dopiero sprawozdanie z pierwszej doby nabożeństwa misyjnego, w następnej korespondencyi postaram się uogólnić wrażenia odniesione w ciągu tych kilku dni i dać jaknajobszerniejsze opisanie misyi katolickiej. Dodam tylko to, że dnie te na długo zostaną w pamięci wszystkich tych, którzy uczestniczyli w nabożeństwie misyjnem i że ciężka praca Ojców misyonarzy i księży świeckich nie zostanie bez wpływu na ogół. Oby takie misye powtarzały się jaknajczęściej, ogarniały jaknajszerszą okolicę naszego kraju, a wtedy znacznie ułatwianoby zadanie uszlachetnienia i podniesienia poziomu moralnego naszego biednego, tak dotychczas upośledzonego ludu, wtedy i praca nauczania i umysłowego rozwoju ludności, dałaby szybsze i lepsze owoce. Czego z serca i z duszy życzę naszemu ludowi. **Novus.**

Trościaniec Podolski, *w sierpniu.*

„W dniu 12 sierpnia na scenie klubu trościanieckiego wystawiono przez amatorów w języku polskim obrazek dramatyczny Hajoty „Co zwycięża" i dwuaktową komedyę Bałuckiego „Teatr amatorski".

Nad grą pp. amatorów sumiennej krytyki przeprowadzać nie wypada, zaznaczyć jednak należy, że wszystkie role były opracowane, a z podjętego zadania wywiązano się dobrze. Na wyróżnienie zasługuje gra pani Wandy B., gra szczera bez cienia przesady, oddziaływająca na słuchaczów przedewszystkiem piękną wymową o poprawnym akcencie. Większość jednak publiczności czyni zarzut reżyserowi za wystawianie obrazków dramatycznych zamiast wesołej, lekkiej farsy. Muszę go przed tą publicznością wytłómaczyć.

Teatr polski na kresach staje się dla nas czemś miłem i drogiem, to też dobrze, jeżeli z estrady odczujemy niekiedy myśl piękną, ujętą w język literacki, zamiast drobnostek, dających nam chwilę śmiechu. Może w wykonaniu amatorskiem obrazek dramatyczny chybia celu, w każdym razie trzeba uwzględnić zamiary dobre reżyseryi i przedewszystkiem nie żądać wesołych wzruszeń od sztuki poważniejszej, a wtenczas i sam obrazek nie będzie tak „nudnym".

Coraz częściej tu i owdzie na kresach słychać o wysiłkach amatorskich w urządzaniu przedstawień polskich, lecz tembardziej zasługuje na uznanie przedstawienie w Trościańcu.

Doprawdy, podziwiać należy pracę i zabiegi w przeprowadzeniu tutaj polskiego teatru, jeżeli wziąć na uwagę, że w samym Trościańcu polskość prawie nie istnieje. Z tych kilkunastu rodzin polskich, znajdujących swój byt przy miejscowej cukrowni, zaledwie dwa, trzy domy otwarcie przyznają się do swojej narodowości, reszta zaś—to „tutejsi" katolicy, steroryzowani przez obce żywioły. Na przedstawieniu, naturalnie, tacy „tutejsi" byli nieobecni, uważając prawdopodobnie swoją bytnośc na niem za krok nierozważny. To też sala widzów na przedstawieniu była wypełnioną przez polskość z okolicy, środkami której podtrzymuje się lokal klubowy i scenka—jedyna instytucya, przyczyniająca się do podtrzymania życia towarzyskiego w promieniu kilkudziesięcio-wiorstowym okolicy. (t).

KRONIKA PROWINCYONALNA

(Z pism i od korespondentów.)

Hajsyn, *27 sierpnia 1907 r.*

Prawdziwą niespodzianką dla naszej publiczności był wieczór humoru, urządzony tutaj przez artystę dramatycznego z Krakowa, p. Józefa Chorążego. Było to w naszem mieście pierwsze przedstawienie teatralne, jakie stanęło rzeczywiście na wyżynie artystycznej, a mogło zadowolnić nawet najwybredniejsze wymagania. Pełen humoru program, znakomita gra artysty i komizm, jakim zabarwiony był każdy przedstawiony przezeń typ, złożyły się na całość tak zajmującą, że każdy numer programu nagradzany był przez wybornie bawiącą się publiczność burzą oklasków. Ubolewać tylko należy, że p. Chorąży nie spotkał się w naszem mieście z takiem powodzeniem, na jakie w rzeczywistości zasługuje. Sympatycznemu i utalentowanemu artyście z Krakowa życzymy w dalszej jego wycieczce po miastach naszego kraju, lepszego a dobrze zasłużonego powodzenia i uznania.

— **Zasławski** powiatowy komitet ziemski asygnował, według «Wiest. Woł.», jeszcze 40,000 rb. na budowę szosy z Zasławia do Szepetówki. Prócz tego asygnował 500 rb. na szpital ziemski w m. Hrycowie, na co już raz asygnowano 15,000 rb.: 4,121 rb. na budowę i utrzymanie klas rzemieślniczych przy szepetowieckiej szkole ludowej i 350 rb. na szkoły chorowiecką i butowiecką, 44.000 rb. przeznaczono na drogę z Antonin do Zasławia. Budowa szos na wymienionych drogach jest rzeczą pierwszorzędnej wagi, na wiosnę bowiem i w jesieni są one tak błotniste, że w godzinę przejeżdża się zaledwie 5 wiorst. Wogóle ziemstwo zasławskie dużo ma dobrych zamiarów i chęci, ale cóż może zrobić jeśli projekty jego spotykają się z trudnościami w Żytomierzu i bywają zmieniano w Petersburgu.

— **Słobódka** (gub. podolska). W tych dniach, jak donosi «Pod.», w odległości 30 wiorst od st. Słobódki dokonano zuchwalego napadu w kolonii żydowskiej «Herszunówce». W biały dzień pięciu rabusiów wtargnęło do domu jednego z zamożniejszych kolonistów i grożąc śmiercią, zażądało pieniędzy. Gdy zrewidowawszy mieszkanie nic nie znaleźli, zabrali parę koni i uprząż i chcieli z tem ruszyć do miejsc bardziej odpowiadających ich wymaganiom. Skończyłoby się może na tem, gdyby właściciel koni nie zaczął wołać o pomoc. Wszyscy Żydzi rzucili się na rabusiów, ci zaczęli strzelać i ranili pięć osób. Następnie uciekli w stronę st. Słobódki i stąd, pozostawiwszy konie w lesie, pociągiem pojechali do Wapniarki. Policya prędko tym razem wpadła na trop bandytów i dnia 20 b. m. aresztowała ich w Birzule z wyjątkiem dowódzcy Komarnickiego, który zdołał umknąć. Ranionych kolonistów wysłano do Odesy, ale w drodze dwóch zmarło. Jeden z nich był raniony dwoma kulami w piersi, drugi także dwoma w szyję. Był to już drugi napad na «Herszunówkę».

— **W Mieżyrowie**, pow. lityńskiego, w dniu 15 sierpnia odbyły się jednocześnie dwie uroczystości. W kościele katolickim był odpust, na jaki ściągnęły procesye: z Winnicy, Litynia, Mołczan i Mańkowiec. Ksiądz miejscowy dołożył wszelkich staran, aby uroczystość odbyła się

jak najświetniej. Tego samego dnia cerkiew miejscowa obchodziła święto cerkiewne. Również tysiące ludu prawosławnego pośpieszyły ze wszystkich wsi i miasteczek okolicznych, aby wziąć udział w nabożeństwie i procesyi.

— **Skutki nieostrożności**. W Winnicy dwóch chłopców bawiło się oglądaniem ojcowskiego rewolweru. Pociągnąwszy przez nieostrożność za cyngiel, jeden chłopak zabił niechcący drugiego. Rozpacz mimowolnego zabójcy jest tak straszna, że już dwukrotnie chciał sam pozbawić się życia.

Nieustraszona rada. «Ojcowie» Mohylowa-Podolskiego stanowczo nie boją się cholery. Tak przynajmniej twierdzą «Kij. Wiesti», a twierdzą na podstawie pewnych danych. W dniu 22 b. m. miało się odbyć posiedzenie rady miejskiej specyalnie dla rozpatrzenia środków przeciwcholerycznych i tymczasem posiedzenie to nie doszło do skutku z powodu nie przybycia potrzebnej ilości radnych. Z tego samego powodu nie odbyło się posiedzenie w dniu 24 b. m. Radni mohylowscy są widocznie przeświadczeni, że cholera boi się tych, kto się jej nieobawia.

— **Sympatyczne podanie** złożyli gubernialnemu zarządowi ziemskiemu, mieszkańcy Krzemieńca. Proszą mianowicie o wyasygnowanie 420 rb. 20 kop. na doprowadzenie do porządku starożytnego zamku kamienieckiego i zabezpieczenie go od ostatecznej ruiny.

— **Oryginalną sympatyą**. jeden z pedagogów żytomierskich obdarza, według «Wiest. Woł.», właściciela sklepu materyałów piśmiennych p. W. Wszyscy uczniowie obowiązani są mieć kajety tylko z tego składu. Gdy w tych dniach paru uczniów przyniosło do klasy kajety z innego sklepu, oburzony pedagog podarł je w jednej chwili i kazał stanowczo kupować nadal tylko w sklepie W.

— **Manewry** między Płoskirowem a Międzyborzem nie doszły w tym roku do skutku, a to ze względu na częste wypadki chorób żołądkowych wśród żołnierzy. Wojska wyprawione zostały na leże zimowe.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie delegatów Związku Oficyalistów Rolnych na Rusi.

Zebranie zainaugurował prezes Zarządu Centralnego p. Jan Lipkowski w obecności 74 delegatów Oddziałów, 51 członków zarządów oddziałów i czterech członków Zarządu Centralnego, t. j. 125 osób korzystających z prawa głosu decydującego. Oprócz tego na zebraniu obecnych było 14-tu członków Związku pracowników, dwóch przedstawicieli wydelegowanych przez Zarząd T-wa Agronomów i Leśników, wreszcie koło 20 osób postronnych i członków Związku, niekorzystających z prawa głosu decydującego — w charakterze gości.

Na przewodniczącego zebrania powołano p. Stanisława Pfafiusa, który już na zeszłem lutowem zebraniu delegatów zdobył sobie uznanie, jako przewodniczący sprężysty, bezstronny i taktowny. Na asesorów powołano pp. Załkinda i Panasiuka, do pióra zaś — pp. Łabęckiego i Józefowskiego.

Stwierdzono prawomocność zebrania, poczem p. Szaniawski, zgodnie z porządkiem dziennym, zdał sprawozdanie z działalności Komitetu Nadzorczego, odczytując streszczone protokóły posiedzeń Komitetu.

P. M. Wilczyński, jako przewodniczący, zdał sprawozdanie z czynności Sądu Rozjemczego, którego zadaniem jest roztrzyganie nieporozumień powstałych między oficyalistami, a pracodawcami. Zwrócono się do Sądu Roz. w 6 ciu wypadkach. W 2-ch wypadkach pracodawcy nie zgodzili się na pośrednictwo Sądu R., w 3-ch wypadkach sąd się odbył, w jednym zaś pracodawca nie stawił się na zebranie z powodów odeń niezależnych. Dalej p. Wilczyński wypowiedział swą osobistą opinię o działalności Sądu Rozjemczego i uznał, że dotychczasowa działalność Sądu Rozjemczego jest niezadawalającą, Związek, zdaniem jego, winien jedynie ograniczyć się do udzielenia zapomóg materyalnych i porady prawnej swym członkom przy rozstrzyganiu nieporozumień z pracodawcami w sądzie koronnym.

Członek zarządu centralnego, p. Konrad Burkath zdał zgromadzeniu delegatów sprawozdanie z działalności zarządu. Odczytał on sprawozdanie kasowe i bilans, które już przedtem były rozesłane oddziałom prowincyonalnym, a które zostały zatwierdzone przez zgromadzenie.

Dalej p. Burkath odczytał sprawozdanie sekretaryatu i Biura Pośredniatwa Pracy. Sekretaryat zapisał do d. 27 sierpnia 4,708 członków rzeczywistych, z których 72 wystąpiło ze Związku i 2 zmarło. Związek więc w chwili obecnej liczy 4,634 członków. 3,195 członków jest zapisanych do oddziałów prowincyonalnych, pozostali zaś w liczbie 1,439 należą, zgodnie ze statutem Związku do oddziału kijowskiego. Oprócz członków rzeczywistych Związek liczy 15 członków popierających i 4 członków honorowych. Na członków honorowych i popierających zapisywani są ci z pośród pracodawców, a więc obywateli ziemskich i dzierżawców, którzy okażą chęć popierania działalności Związku. Biuro Związku musiało w ciągu okresu sprawozdawczego wykonać ogromną ilość pracy o czem wymownie świadczą następujące cyfry: Biuro otrzymało 2,020 listów, z których 965 przypada na sekretaryat i buchalteryę, 1,055 zaś na Biuro Pośrednictwa Pracy. Biuro wysłało ze wszystkich działów łącznie 4,892 listów i przesyłek. Do tego należy jeszcze dodać zaprowadzenie ksiąg buchalteryjnych i sekretaryatu.

Biuro Pośrednictwa Pracy otrzymało od początku istnienia Związku 681 deklaracyi od członków, poszukujących pracy. Z nich 150 obecnie ma posady, chce je jednak zmienić. Biuro ulokowało 66 poszukujących pracy, 60 zaś znaleźli posady poza Biurem. Ofert od pracodawców Biuro otrzymało 143. 66 żądań zostało zaspokojonych przez Biuro. W sprawie 12 posad pertraktacye są w toku. W sprawie 65 posad porozumienie nie nastąpiło, z przyczyn zależnych już to od pracodawców (24), już to od poszukujących pracy, lub Biura (w 41 wyp.). Ogólna suma wynagrodzenia, pobieranego przez pracowników, ulokowanych na posadach za pośrednictwem Biura, wynosi 25,665 rubli; przeciętnie więc na każdą posadę przypada 575 rubli rocznie.

Następnie członek Komisyi Rewizyjnej, dr Piotrowski, odczytał protokół ostatniego posiedzenia Komisyi Rewizyjnej. Komisya Rewizyjna stwierdziła zupełną zgodność stanu kasy z zapisami ksiąg buchalteryjnych, oraz zupełną prawidłowość i ścisłość tych ostatnich. Jednocześnie Komisya Rewizyjna stwierdziła fakt, że około połowy członków rzeczywistych nie opłaciło składki procentowej. Wpłynęło to o tyle ujemnie na stan spraw Związku, że odłożono na kapitał zapasowy tylko 1,000 rubli, podczas gdy zgodnie ze statutem kapitał powinien wynosić 4,197 rubli.

Wypowiadając opinię osobistą o stanie materyalnym Związku, p. Piotrowski zaznaczył, że najważniejszą gwarancyą rozwoju Związku są trwałe podstawy materyalne, t. j. posiadanie odpowiedniego kapitału zapasowego. Dotychczas jednak Zarząd, chociaż rozporządza środkami w dostatecznej ilości, aby wskazaną przez statut sumę złożyć, jednak suma ta nie może być złożoną, bo Zarząd pozostawałby ciągle pod groźbą wyczerpania się środków. Zdaniem jego, aby uniknąć w przyszłości takich wypadków, należy możliwie zmniejszyć wydatki Biura Zarządu Centralnego.

Pan Fedorowicz zwrócił uwagę Zgromadzenia na tę ogromną pracę, jaką musi wykonywać Zarząd Centralny i uważa wobec tego wszelkie zmniejszanie etatu pracowników Biura, a co za tem idzie pensyi, lub ilości ich za niemożliwe.

Cały szereg następnych mówców proponował zarządzenie środków, za pomocą których możnaby było ściągnąć zaległe składki i wybawić Zarząd z kłopotów materyalnych. Proponowano ściągać składki, opierając się na § 35 ustawy, t. j. drogą sądową, lub drogą strącania składek z pensyi, po porozumieniu się z pracodawcami członków, wreszcie ograniczyć się do rozesłania zawiadomień, że jeżeli członek nie uiści się ze składek przed dniem 2 stycznia r. p., zostanie usunięty ze Związku. Po dyskusyi wyczerpującej uchwalono obrać Komisyę, któraby uchwaliła jak temu brakowi zaradzić.

Sprawozdanie Zarządu i Komisyi Rewizyjnej jednogłośnie zatwierdzono.

Uchwalono: kapitał zapasowy złożyć w całości. W razie koniecznej potrzeby upoważnić Zarząd do czerpania środków z kapit. żel., tak jednak, aby złożone obecnie 1,000 rubli nie były w danym razie podnoszone,

Wysłuchawszy wyjaśnień Zarządu w sprawie wydawania pożyczek członkom, wyasygnowano Zarządowi na wydawanie pożyczek, niezależnie od oddziałów 1,000 rubli.

Następnie na wniosek przewodniczącego, zatwierdzono instrukcye dla Zarządu Centralnego, Komisyi Rewizyjnej i Zarządów Oddziałów. Insrukcya dla Komitetu Nadzorczego została odrzuconą i ma być przed przyszłem zebraniem delegackiem opracowaną na nowo w tym duchu, aby Komitet Nadzorczy nie posiadał żadnej władzy nad Zarządem Centralnym.

W dalszym ciągu zebrania udzielono prawa głosu p. Henrykowi Butkiewiczowi, który wygłosił referat traktujący o ubezpieczeniu wzajemnem członków. W referacie tym p. Butkiewicz dowodzi, że najracyonalniejszym sposobem zabezpieczenia sobie bytu na starość, lub rodzinie w razie śmierci swojej, jest ubezpieczenie wzajemne. Proponuje tedy referent, aby Związek mając na względzie, że tylko zaspokoiwszy wymagania natury ekonomicznej, jakie mogą oficyaliści stawiać Związkowi, można będzie spełniać doniosłe zadania i cele kulturalne, wypisane na sztandarze Związku— stworzyć obecnie taką kasę zapomogową i emerytalną, któraby w miarę rozwoju Związku łatwo mogła być zmieniona na instytucyę ubezpieczeń wzajemnych. Uchwalono powołać pp. Butkiewicza, Fedorowicza, Szaniawskiego, Lipkowskiego, Głębockiego, Pfaffiusa i Nowickiego do komisyi, któraby opracowała w terminie dwumiesięcznym w myśl referatu p. Butkiewicza projekty statutów. Oddziały mają je na zebraniach swoich omówić, a zwyczajne lutowe zebranie delegatów zatwierdzi je ostatecznie.

Następnie zebranie uchwaliło przystąpić do rozpatrzenia kwestyi uregulowania stosunku Związku Oficyalistów do innych współrzędnych Towarzystw; między innemi do Związku Pracowników. (D. c. n.).

Nadzwyczajne walne zgromadzenie delegatów Związku wzajemnej pomocy osób pracujących.

Wczoraj, d. 30 sierpnia odbyło się nadzwyczajne walne zgromadzenie przedstawicieli Związku wzajemnej pomocy osób pracujących. Między innemi odbyły się wybory prezesa Związku na miejsce wyjeżdżającego z Kijowa p. Raszewskiego. Przez aklamacyę obrano p. Roberta Jakubowskiego. Jednogłośnie zaproszono na zastępcę członka zarządu centralnego, p. Kazimierza Grabowskiego, na miejsce p. Huskowskiego, który został członkiem zarządu. Następnie odbyły się wybory pięciu członków komisyi, upoważnionej do zasadniczych pertraktacyi z analogiczną komisyą Związku oficyalistów rolnych w sprawie porozumienia się, a ewentualnie zlania się obu Związków. Wyszli z urny pp. Jakubowski, Huskowski, Szarzyński, Hanicki, Grabowski.

Przebieg rozpraw na zebraniu z powodu spóźnionej pory podamy w najbliższej przyszłości.

Wybory do Dumy państwowej.

— **Nieprzyjęcie kandydatury przez p. M. Węsławskiego**. W „Dzien. Wil." czytamy:

Szanowny Panie Redaktorze!

Pomimo stałego zapewniania, iż w razie powołania mnie na posła do 3-ej Dumy państwowej mandatu przyjąćbym nie mógł, dowiaduję się, iż nazwisko moje wciąż jest powtarzane, jako kandydata na posła od m. Wilna.

Niniejszem więc podaję do wiadomości moich politycznych przyjaciół, iż w żadnym a żadnym wypadku tak bardzo dla mnie zaszczytnego stanowiska przyjąćbym nie mógł.

Upraszam Szanownego Pana o zamieszczenie tych słów kilku w poczytnem piśmie Pańskiem ze względu, by nazwisko moje nie stawało na przeszkodzie do innych jakich układów lub kombinacyi.

Proszę przyjąć itd.

M. Węsławski.

Wilno, 28 sierpnia 1907 r.

Okólnik ministra spraw wewnętrznych do gubernatorów i naczelników miast. *(Dnia 27-go sierpnia 1907 r. Nr 3239).*

Mam zaszczyt przesłać waszej Ekscelencyi dla natychmiastowego ogłoszenia w miejscowych „Wiedomostiach" i przekazania odnośnym instytucyom i osobom urzędowym dla kierownictwa zatwierdzoną przez ministra spraw wewnętrznych w dniu 27 bieżącego miesiąca instrukcyę o porządku dokonywania wyborów do Dumy państwowej na tych zjazdach prawyborców miejskich i oddziałach tych zjazdów, w których składzie według list prawyborczych jest więcej niż 500 osób, jakoteż według cyrkułów w mieście Warszawie i Łodzi.

Podpisał: Za ministra spraw wewnętrznych, wice-minister senator *Kryżanowskij.*

Na oryginale napisane: „Zatwierdzam".

Minister spraw wewnętrznych, ochmistrz dworu

P. Stołypin.

Dnia 27 sierpnia 1907 r.

Instrukcya o porządku dokonywania wyborów do Dumy państwowej na zjazdach i oddziałach zjazdów prawyborców miejskich, do których składu należy według list prawyborczych więcej niż 500 osób, jako też w cyrkułach miast Warszawy i Łodzi.

(Do art. 97—110 ordynacyi wyborczej do Dumy państwowej z dn. 3 czerwca 1907 r. i art. art. 102, 107, 108, 110—113, 115—117 ordynacyi wyborczej do Dumy państwowej, wyd. 1906 r. (Zb. praw, t. I, cz. 2).

Art. 1. Celem przeprowadzenia wyborów na tych zjazdach prawyborców miejskich i oddziałach tychże zjazdów, do których składu należy według listy więcej niż 500 prawyborców, utworzona zostaje komisya prawyborcza, w skład której wchodzi prezes zjazdu i zaproszeni przez tegoż członkowie, w liczbie nie mniej trzech z pośród wszystkich prawyborców danego zjazdu lub oddziału.

W cyrkułach m. Warszawy i Łodzi utworzona zostaje komisya, składająca się z prezesa i wymaganej liczby członków.

Art. 2. Komisya każda ma prawo tworzenia z grona swych członków poszczególnych podkomisyi, składających się z prezesa i nie mniej dwóch członków, dla przyjmowania kart wyborczych i dla obliczania podanych głosów.

Art. 3. Podczas dokonywania wyborów na zjazdach i oddziałach zjazdów prawyborców miejskich, do których składu należy według listy więcej niż 2,000 prawyborców, jako też w cyrkułach m. Warszawy i Łodzi, każda komisya prawyborcza koniecznie powinna być podzieloną na podkomisye dla przyjmowania kart wyborczych, obliczania głosów, biorąc jednak pod uwagę, aby na podkomisyę przypadało najwyżej 2,000 prawyborców.

Art. 4. W razie utworzenia specyalnych podkomisyi dla przyjmowania kart, prawyborcy dzielą się według alfabetycznego spisu ich nazwisk na grupy, które następnie podzielono zostają pomiędzy podkomisye. Dla każdej grupy prawyborców powinna być w takim razie przeznaczona specyalna skrzynka wyborcza. Po podziale prawyborców na grupy przy przejściach, prowadzących do skrzynek wyborczych i nad niemiż ustawione zostają w miejscach widocznych tablice z dużemi literami, wskazującemi grupy, na które dzielą się prawyborcy.

Art. 5. Na tych zjazdach prawyborców i oddziałach zjazdów, do których składu według listy należą prawyborcy różnych narodowości, do grona członków komisyi prawyborczych i podkomisyi powinni być zaproszeni w razie możności prawyborcy od każdej z główniejszych narodowości.

Art. 6. Dla prawomocności rozporządzeń komisyi prawyborczej lub podkomisyi wymagana jest obecność prezesa i nie mniej dwóch członków.

Art. 7. Karta wyborcza jest to arkusz lub półarkusz (zależnie od liczby wyborców, którzy mają być wybrani) białego papieru do pisania, formatu zwyczajnego.

Art. 8. Karta wyborcza powinna być wypełniona w języku rosyjskim.

Art. 9. W karcie wyborczej, w celu uniknięcia gmatwaniny osób o jednakowem nazwisku, powinno być wskazane prócz nazwiska, imienia, i imienia ojca (jeżeli w danej miejscowości przyjęte jest używanie imienia ojca), osoby, na które prawyborca podaje swój głos, stan i miejsce zamieszkania lub numer, pod którym dana osoba zapisana została do listy prawyborców danego zjazdu lub cyrkułu, w których dokonywane są wybory. Nadto w karcie nie może być żadnych uwag, znaków, jako też poprawek i podskrobań, ani na pierwszej stronie karty, ani na odwrotnej. Karty, nie odpowiadające wspomnianym wymaganiom, uznane są za nieważne.

Art. 10. Informacye, wskazane w art. 9 niniejszej instrukcyi, wnoszone są do karty wyborczej sposobem, najdogodniejszym dla prawyborcy (czy to za pomocą pisma, druku, litografii i t. p.), lecz powinny być oznaczone o tyle czytelnie i wyraźnie, aby odczytanie karty nie przedstawiało żadnych trudności.

Art. 11. Kartę wyborczą wypełnia prawyborca zawczasu lub w lokalu komisyi prawyborczej lub podkomisyi.

Uwaga. Na miejsce wypełniania kart wyborczych komisye prawyborcze lub podkomisye przeznaczają w swym lokalu jeden lub kilka pokoi, zaopatrzonych w niezbędne materyały piśmienne i papier dla kart. wyborczych. W każdym pokoju może pozostawać jednocześnie li tylko jedna osoba. (D. c. n.).

KRONIKA.

— **Poświęcenie zakładu naukowego żeńskiego p. Wacławy Peretjatkowiczowej.** W dniu wczorajszym ksiądz kan. Żmigrodzki dopełnił poświęcenia nowo otwierającego się zakładu naukowego żeńskiego, pani Wacławy Peretjatkowiczowej.

Niezmordowana pracowniczka, ożywiona chęcią przyjścia z pomocą naszemu społeczeństwu na kresach, zwalczając wszelkie przeciwieństwa—dopięła swego celu, dając nam szkołę, której potrzeba stała się w ostatnich latach palącą. Dzisiaj już nie będziemy zmuszeni wysyłać córek naszych po naukę do Warszawy, lub za granicę, mając na miejscu w Kijowie zakład, dający nadzieję zaspokojenia wszelkich naszych wymagań.

Program nowego zakładu, jako równy z programem gimnazyów męskich, przewyższa inne szkoły żeńskie. Najbardziej rozwijające myśl ludzką: matematyka i nauki przyrodnicze, a także i języki nowożytne, jako niezbędna pomoc naukowa, będą wykładane podług ostatniego wyrazu pedagogii.

W pierwszym roku p. P. otwiera klasę wstępną, I i II, z każdym rokiem następnym przybywać będzie jedna klasa więcej, aż do 8-miu.

Grono inteligentnych i doświadczonych nauczycielek, umiejętnie dobranych przez kierowniczkę zakładu, ożywionych zapałem do nauki i miłością dla młodzieży, z radością podejmuje pracę w tej pierwszej naszej uczelni.

Słowem dostajemy szkołę, jakiej pragnęliśmy. Mamy nadzieję, iż tak potrzebny nam zakład ogół nasz chętnie poprze, gdyż bez poparcia społeczeństwa żaden czyn szlachetny utrwalić się nie może. Presyłamy więc nowej uczelni staropolskie „Szczęść Boże"!

— **Wystawa akwaryum**. Oddział kijowski Miłośników roślin pokojowych i akwaryum, przy współudziale członków Towarzystwa Miłośników przyrody, urządza drugą wystawę akwaryum, w ogrodzie Zimowym w Grand-Hôtel'u (Kreszczatik 22). Urządzona w roku zeszłym pierwsza wystawa była nader zajmująca i pouczająca. Zwłaszcza dzieci i ucząca się młodzież, oprócz rozrywki mogły zaczerpnąć na wystawie dużo ciekawych i pożytecznych wiadomości. Należy więc, aby i w tym roku szersza publiczność poparła sympatyczną i pożyteczną działalność Towarzystwa, uczęszczając na wystawę, a zwłaszcza posyłając swe dzieci w odwiedziny do przybyłych z dna morskiego rzadkich gości.

— **Trzecia sesya kijowskiego komitetu rejonowego**. regulującego transport ładunków kolejowych, odbędzie się w początku września. Przedewszystkiem omawiane będą środki, mające zapobiedz możliwości utworzenia się zaległości na stacyach. Sesya ta odbędzie się z inicyatywy głównego zarządu rolnictwa, do którego towarzystwa rolnicze zwróciły się z prośbą o zakomunikowanie komitetom rejonowym, jak najdokładniejszych danych o możliwym dowozie zboża do stacyi kolejowych.

— **Sekcya zwłok.** Wczoraj w klasztorze „Preobrażeńskim" zrobiona została sekcya zwłok mnichów Atanazego i Milija, ofiar ostatniego zabójstwa. W przeddzień na miejsce wypadku jeździli wiceprokurator, sędzia śledczy i fotograf-amator Tarkowski. Zabójcy jeszcze nie schwytani.

W mieszkaniu zabitego mnicha znaleziono w gotówce 2,600 rubli, których się widocznie zabójcy nie spodziewali tu znaleźć. Mnich miał złożonych w Ławrze 10,000 rubli w papierach państwowych, w domu zaś przechowywał kupony, których po morderstwie już tam nie znaleziono. Zabrali je prawdopodobnie mordercy.

— **Zabójstwo żołnierza**. Wczoraj w nocy na ul. Włodzimierskiej naprzeciwko uniwersytetu podporucznik 21 batalionu saperów, Aleksander Rulew zabił młodszego pisarza sztabu IV okręgu straży pogranicznej, Dymitra Jakowlewskiego. Jakowlewski szedł z kilku znajomymi i spotkał Rulewa, który zwrócił uwagę na wykroczenie przeciw formom obowiązującym. Zawołał do siebie J-go, po paruminutowej rozmowie odesłał go oficer do koszar. Żołnierz, zamiast usłuchać rozkazu, powrócił do swego towarzystwa. Rulew powtórnie zawołał Jakowlewskiego. Nastąpiła rozmowa, która skończyła się tem, że szeregowiec zaczął uciekać, oficer zaś pobiegł za nim i dał 5 strzałów. Jedna kula trafiła żołnierza w plecy. Jakowlewski przebiegł kilka kroków i upadł na bruk, poczem po paru minutach wyzionął ducha. Oficer zatrzymał się przy zwłokach i poczekał na przyjście policyi. Zamiast do cyrkułu, dokąd oficer stanowczo nie chciał iść, policya zaszła do sądu wojenno-okręgowego i tu wezwano adjutanta ze sztabu fortecznego. Oficera aresztowano, zwłoki szeregowca wysłano do szpitala wojskowego.

— **Na mocy podejrzenia**. Onegdaj dwóch młodych ludzi, łowiących ryby powyżej Natałki było mimowolnymi świadkami kłótni dwóch pijanych mężczyzn i dwu kobiet. Jedna z nich wołała: „Ty zabójco, pięć miesięcy i 5 dni (od 25 stycznia) jesteś atamanem szajki, która zabiła Ostrowskich. Uciekasz przed policyą, a twoi wspólnicy śledzą w więzieniu". Dalej następowały niecenzuralne wymysły i urągania. Młodzi ludzie zawiadomili o tem policyę, która wieczorem pojechała do uroczyska Połtawki i tu w istocie pod łodziami znalazła dwóch mężczyzn i dwie kobiety. Wszystkich czworo odwieziono do cyrkułu, gdzie spisano ich nazwiska: Piotr Bondarenko, Jerzy Czyrwa, Marya Mielniczenko i Maryna Szłapakowa. Okazało się, że to Mielniczenko wymyślała tak swemu kochankowi Bondarence. Oboje się tego nie wypierają, tylko Mielniczenko tłómaczy się, że zarzuty te stawiała B ce tylko przez chęć zemsty za pobicie. Wszystkich aresztowanych osadzono tymczasem w cyrkule pod strażą.

— RABUNKI. Na placu Żytnim dwóch nieznanych rabusiów ograbiło T. Żytniaka.

— Na rogu ul. Wołoskiej i W.-Wała, skradziono Jakóbowi Dmitriewowi 11 rb. w gotówce.

— ZAMACH SAMOBÓJCZY. Na ul. Meżygorskiej w domu Nr 17, farmaceuta E. W. otruł się sublimatem. Pogotowie uratowało desperata. Przyczyny samobójstwa nie są zbadane.

— SCHWYTANI ZŁODZIEJE. Na Łukjanówce schwytano złodzieja W. Kaczyńskiego i pozbawionego prawa J. Kusiaka, którzy dokonali kradzieży u T. Tarachtiejewej. Przy Kaczyńskim znaleziono nóż fiński.

— ZABÓJSTWO. Wczoraj w dzień na rynku Halickim między obdartusami, wałęsającymi się stale po rynku, powstała bójka na noże, w której pozbawiony praw Petruchno otrzymał 3 rany w piersi. Karetka «Pogotowia» odwiozła go do szpitala robotniczego, gdzie po kilku minutach Petruchno skonał.

OFIARY.

W Redakcyi «Dziennika Kijowskiego» złożyli:

Na „Oświatę":

P. pułkownik Horodyski — 20 rb.

Na ubogich:

P. Sz. z Wołynia — 3 rb.

Na Macierz Szkolną:

P. Kazimierz Iwanowski, zamiast życzeń w dniu ślubu p. Antoniny Jaczewskiej z p. Zygmuntem Sawickim — 3 rb.

Ostatnie wiadomości.

Obsadzenie arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. Dzienniki berlińskie donoszą, że zjazd cesarza Wilhelma z królem saskim ma na celu obsadzenie arcybiskupstwa poznańsko - gnieźnieńskiego przez ks. Maksymiliana saskiego.

Kongres „Wolnej Myśli", obradujący w Pradze, przyjął rezolucyę, wyrażającą ubolewanie z powodu sposobu prowadzenia walki obu narodów zamieszkujących Czechy, wstrzymującego pokojowy, duchowy i kulturalny ich rozwój. Dalej załatwiono według programu następujące punkty: Wolna szkoła; wolna myśl; nauka religii w szkołach. Powitalne telegramy nadeszły od Maksyma Gorkiego i L. Andrejewa. Na wniosek belgijskich członków kongresu uchwalono urządzić wycieczkę do Taboru, jako kolebki husytyzmu.

Sprawy Marokańskie. Rada gabinetowa w Paryżu zajmowała się na wczorajszem posiedzeniu kwestyą wynagrodzenia z powodu wypadków w Casablanca. Rada gabinetowa powołując się na dawniejsze analogiczne wypadki, zwłaszcza na bombardowanie Aleksandryi w roku 1882, przyszła do przekonania, że rząd marokański ma ponieść odpowiedzialność i że szkody materyalne pokryte być mogą według oszacowania, dokonanego przez międzynarodową komisyę. Maurowie w Casablanca zachowują się spokojnie. Jak słychać, z powodu choroby generała Drude, podjęcie operacyi wojennych po zawieszeniu broni opóźni się. Generał Drude zachorował na zapalenie kiszek.

Rozruchy w Chinach. Z Szangaju donoszą: W południowo-zachodniej części prowincyi Kwantung wybuchły poważne niepokoje. Powstańcy zajęli jedno miasto i wymordowali mieszkańców. Posuwają się naprzód. Władze zawezwały misyonarzy, przebywających w zagrożonych okręgach, aby schronili się do budynku gubernialnego, gdzie będą mieli zapewnioną opiekę i bezpieczeństwo.

Misya chińska. Zamianowano komisyę, która uda się do Anglii, Niemiec i Japonii dla przestudyowania konstytucyi tych krajów.

Powstanie w Korei. Według doniesień z Tokio, powstańcy koreańscy odstąpili od zamiaru zorganizowania oporu i obecnie jest ich zamiarem zniszczyć linie kolejowe i telegraficzne i mordować bezbronnych Japończyków. Zamordowali już w okrutny sposób 17 Japończyków, mężczyzn i kobiety, a zwłoki ich zbezcześcili.

Pogrzeb Griega. Wczoraj w krematoryum spalono zwłoki kompozytora Griega.

Telegramy.

Otrzymane d. 30 sierpnia.

(Od Agencyi Petersburskiej.)

Petersburg. Minister Dworu Cesarskiego telegrafuje dn. 29-go sierpnia z yachtu „Sztandart", że yacht w odległości 12 mil od Hange wpadł na kamień. Ich Cesarskie Moście z Rodziną i świtą przeszli na statek „Azya".

Kronsztad. Na pomoc yachtowi „Sztandart" wysłano nurków i środki ratunkowe.

Kronsztad. Minister marynarki wyjechał na yachcie „Newa" do Hange.

Łódź. — W Radogoszczy schwytano dwóch bandytów, znanych ze zbrojnych napadów i rabunków. W Pabianicach raniono robotnika.

Łódź. Na dyrektora fabryk Szlessera, Ozorkowa, napadli na Bałutach bandyci i zabrali mu 100 rubli.

Białystok. Z powodu zredukowania przyjmowania ładunków na stacyach Grajewo i Białystok stoi 500 ładowanych zbożem wagonów.

Odesa. W ciągu ostatnich trzech dni napady i bójki na ulicach ustały. Na ulicy Mieszczańskiej raniono ciężko wystrzałem w plecy agenta policyi śledczej. Kula trafiła w kark i wyszła przez usta, uszkodziwszy oko.

Kielce. W pow. płoszczowskim zatrzymano 8 więźniów, zbiegłych z robót ciężkich z Syberyi. Dokonali oni całego szeregu rabunków.

Elisawetgrad. Włościanie potłukli mocno w kilku wiorstach od miasta bandę koniokradów. Policya ledwo zdołała wyrwać ich z rąk tłumu.

Archangielsk. Na przedmieściu zraniono w czasie obchodu rewirowego.

Helsingfors. — Podczas omawiania w sejmie sprawy wpłacenia do ogólnopaństwowej kasy 20 milionów marek, mówcy partyi szwedzkiej wypowiedzieli się za zapłaceniem pod warunkiem wszakże, że nie Najwyżej wskazane 36 milionów, a całą sumę za zgodą sejmu wyasygnowaną. Socyal-demokraci byli stanowczo za odrzuceniem projektu. Młodofinnowie zaznaczyli niemożliwość przyjęcia wniosku, bez gwarancyi prawidłowego rozstrzygnięcia kwestyi wojskowości w Finlandyi w przyszłości. Debaty skończyły się przyjęciem wniosku prezydyum o oddaniu projektu komisyi finansowej.

Kursk. W dniu 25 b. m. jeden z robotników, jadących w liczbie 30 z Astrachania, zachorował w wagonie na cholerę. Przewieziony do wagonu sanitarnego chory zmarł. Pozostałych poddano ścisłej obserwacyi, w dniu zaś 30 b. m. wysłano ich pod dozorem lekarskim z powrotem do gub. astrachańskiej.

Perm.—Laborant kazańskiego instytutu bakteryologicznego dr Bierdnikow, który prowadził badania bakteryologiczne ozonowanej wody Kobiaka, zawiadomił wynalazcę, że dwuprocentowy roztwór wody zabija w ciągu pięciu minut zarazki cholery wzięte ze zwłok umarłego wskutek cholery człowieka.

Sewastopol. — Z Bulgaryi powrócił pancernik „Synop", który towarzyszył „Eryklikowi" do Warny.

Tyflis. — Do mieszkania Ajdanowa w nocy wtargnęło 5-ciu zbójów, którzy pod groźbą śmierci zabrali mu 300 rb. i ranili go.

Rano na ulicy Tumanowskiej jakiś mężczyzna ranił śmiertelnie wystrzałem z rewolweru zarządzającego majątkiem księcia Bagrationa Muchrańskiego, Wasilaszwilego.

Atkarsk.—W Futorach „Ziemlanych" rabusie napadli na sklep monopolowy, zabrali pieniądze i podpalili sklep.

Samara. Trzy osoby zachorowały na cholerę, dwie zmarły.

Teheran. — Utworzony został nowy gabinet: ministrem spraw wewnętrznych został Muszirus-Sułtan, finansów—Kawwamud Sule, oświaty — Nayrul-Mulk, spraw zagranicznych — Saadud-Sule, były ambasador w Belgii. Wybór ministrów uważany jest za nieudany. Medżylis radził szachowi zastanowić się jeszcze raz nad składem gabinetu. Na prezesa parlamentu wybrano byłego ambasadora w Berlinie Zechti Mamus-Sultana. Były prezes Saniud-Doule i minister oświaty Muchbirus-Sultan wyjechali z miasta.

Na posiedzeniu medżylisu przeczytano depeszę, donoszącą, że wojska tureckie zajmują w okolicach Hoy przestrzeń obejmującą 150 miasteczek.

Wiedeń. — Wieczorem w pałacu cesarza w Schönbrunie odbył się obiad, na którym byli obecni poseł japoński z urzędnikami poselstwa, admirał Idżuin, oficerowie japońscy, minister wojny Szeenaich, poseł austryacki w Tokio Ambrofonadamosz i dygnitarze dworscy.

Warna. O godz. 8-ej zrana 21 wystrzałów z pancernika „Synop", towarzyszącego „Eryklikowi", oznajmiło Warnie o przybyciu rosyjskiej deputacyi wojskowej. Okręt bulgarski „Nadzieja" odpowiedział również 21 wystrzałami. W porcie zebrali się przedstawiciele władzy wojennej i cywilnej, oraz duchowieństwo. O godz. 9 min. 30 „Eryklik" wpłynął do portu. Na okręcie orkiestra grała hymn bulgarski. Gdy deputacya wylądowała, generał Parensow wygłosił mowę w imieniu swych towarzyszy, wyraził uczucie radości z oglądania kraju, za który niegdyś walczyli i zachwytu z powodu postępu, osiągniętego przez Bulgarów. Prefekt narodu w odpowiedzi zaznaczył wdzięczność narodu bulgarskiego dla pamięci Aleksandra II i radość z oglądania dzielnych towarzyszy walk minionych. O godz. 10 m. 15 deputacya wśród okrzyków entuzyastycznych wyruszyła do Sofii.

Sofia.—Przybyłych jachtem „Welet" wielkich książąt Włodzimierza Aleksandrowicza, Andrzeja Włodzimierzowicza, oraz księżnę Maryę Pawłową przyjęto w Widynie strzałami wiwatowymi z armat fortecznych i okrzykami „hura". Wielki Książe z jachtu dziękował za serdeczne przyjęcie. Książe Ferdynand w towarzystwie przedstawiciela Rosyi Siemiętkowskiego-Kuryłły, oraz świty przybocznej wszedł na jacht i w swojem, oraz narodu imieniu witał Najdostojniejszego Syna Cesarza Oswobodziciela. Po wymianie powitań i wzajemnej prezentacyi świt, Ich wysokości wsiedli do pociągu, idącego do Sofii. W Sofii ruch ogromny, okna i balkony poubierane w dywany i flagi. O godzinie 4-ej przybył pociąg książęcy. Dostojni goście wysiedli z wagonu, przyjęli od prezydenta miasta chleb i sól i pojechali karetą do pałacu, gdzie przywitała ich honorowa straż pierwszego pułku. Wieczorem odbył się obiad w gronie najbliższych.

ECHA ZE SWIATA.

Skonfiskowany kodeks. Wywóz obrazów wartościowych, książek i innych antyków z Włoch jest przez władze zabroniony i w tym celu włoski urząd cłowy odbywa na granicy rewizyę. Dnia 26 lipca zażądał inspektor cłowy od jednego agenta Niemca, udającego się do Tryestu, ażeby otworzył kufer. Niemiec jednak zaczął się rzucać i grozić zaniesieniem skargi w konsulacie niemieckim na włoskie szykany. Urzędnik nie przeląkł się gróźb, kazał kufer otworzyć, w którym znaleziono wartościowy, miniaturami ozdobiony kodeks z IV stulecia, za który agent we Florencyi zapłacił 5,000 lirów. Kodeks skonfiskowano.

Cesarz Wilhelm architektem. Wszechstronność monarchy niemieckiego jest powszechnie znaną. Wiadomo, że sam przyznaje nagrody literackie, wbrew opinii specyalnego jury, że odprawia nabożeństwa na pokładzie swego jachtu „Hohenzollern", gdy krąży po wodach skandynawskich, że rysuje szkice posągów swoich antenatów, komponuje pieśni. Obecnie wystąpił w roli architekta. Galerya obrazów Schack'a w Monachium, która jest osobistą własnością cesarza, gdyż mu ją bar. Schack w testamencie zapisał, ma być przeniesiona do nowego gmachu. Plany, jakie rzeźbiarz monachijski, prof. Hildebrand, wykonał, przesłane zostały cesarzowi i — nie zyskały jego uznania. Odrzucił je, odmówił też prośbie artysty, który domagał się posłuchania, celem objaśnienia swoich planów. Wybrał cesarz natomiast plany architekta pewnej monachijskiej firmy budowlanej, ale wespół z małżonką poczynił w nich liczne poprawki i zmiany.

7)

HENRYK de RÉGNIER.

Obawa miłości.

Przekład M. Foltańskiej.

Wtedy to spotkał Gustawa Flaubert. Opisywał człowieka otyłego, o oczach niebieskich, o twarzy zaróżowionej, o długim wąsie zawiesistym, stojącego z fajką w ustach przed pokreślonemi przez siebie stronnicami i mówiącego głosem niskim, z piorunującą werwą i szeroką gestykulacyą. Ze wszystkiego co mistrz mówił, Paweł Renaudier zachował w pamięci tylko jego niechęć do ludzkości, jego nienawiść brzydoty, jego pogardę banalności, uległ zarazie jego pesymizmu szorstkiego i desperackiego. Silne wyrazy mistrza zburzyły w nim część istoty, która podminowana poprzednio, wówczas rozpadła się w proch. Przed nim rozciągała się droga bezludna, sucha, po której miał odtąd kroczyć. Jeśli nie miał siły podejmować na drodze kamieni i ciskać je w twarz wiekowi, to będzie umiał przynajmniej ofiarować mu kwiat zerwany na zboczach tej drogi ciernistej. Więc stworzył swoją pierwszą komedyę i do bukietu swych myśli dołączył kilka listków o przykrym zapachu. Byłby może pozostał pogrążony w tym pesymizmie, połączonym z ironią i żalem, gdyby nie wybuchła wojna w roku 70-tym. W ciągu dwóch całych miesięcy był on świadkiem wśród poufałości, jaka się wytwarza wśród klęski, wszystkiego tego, co człowiek ma w sobie z egoizmu, podłości, głupoty i bezeceństwa. Obserwował na jawie i w nagości cynicznej to, co zwykle bywa ukrytą tajemnicą dusz. Widział oszustwo, kradzież, rozbój i zabójstwo. Słyszał rozprawy i spory. I wyszedł stamtąd z sercem skrwawionem. Sprawdził naocznie słuszność aksyomatów abstrakcyjnych filozofów i moralistów najniekorzystniejszych dla człowieka. Ale sam nie dorastał do wyżyn filozofów. Jednak wypowie na swój sposób i według swej miary to, co czuł wspólnie z nimi: powie to na swój sposób: smagania batem bywają dotkliwsze, niż uderzenia maczugą.

I napisał „Szkołę głupców".

Marceli zapragnął ogłuchnąć, żeby więcej nie słyszeć tego głosu, którego dźwięki satyryczne rozlegały mu się znowu w uszach. Ach! dlaczegoż jego ojciec nie zatrzymał się na tem? Dlaczego po zawodach umysłowych chciał także opowiedzieć mu o zawodach serca? I ten zawód najokropniejszy, był również i najkrwawszym. Zawód ten uniósł ostatnią nadzieję szczęścia, zagasił ostatni płomień, który rozjaśnił mroczną dal przyszłości...

Tak, on, Paweł Renaudier, wierzył przez chwilę, że życie wśród tej nędzy ogólnej mogło mu dać cośkolwiek dobrego! On chciał być szczęśliwym!... Było to w chwili przedstawienia „Szkoły głupców", gdy spotkał pannę Divon. Był to jej pierwszy występ w roli Klementyny. Była to osoba piękna, nieśmiała, gładka, czarująca; więc zakochał się w niej szalenie. Ach! co go odtąd obchodziła złość i brzydota świata! Kochał i był kochany. Syn im się urodził... Pewnego wieczoru, gdy wrócił do siebie, znalazł dziecko, krzyczące w swem łóżeczku. Dom był pusty. Nic, ani śladu pożegnania, ani śladu żalu. I nie słyszał już więcej o zbiegłej... Później, znacznie później dowiedział się, że zginęła podczas pożaru teatru w Chicago, gdzie była zawiadowczynią szatni.

I Marceli Renaudier widział znowu ojca, stojącego w przystępie gniewu i boleści, chodzącego wzdłuż i wszerz po pracowni krokiem nierównym, podczas, gdy z wazy kryształowej sypały się na stół liście róży nocnej której płatki zdawały się tworzyć plamę ciemnej krwi.

Marceli Renaudier przesunął ręką po wilgotnem czole i obejrzał się dokoła, przedmioty stały na tem samem miejscu co i dawniej. Stara Ernestyna kręciła się po przedsionku. Gołębie dreptały po rynnie i gruchały za szybą. Jednakże we wszystkiem była jakaś zmiana. Jego ojca nie było już tam. Nie było go w jego pokoju, w tym pokoju, w którym syn zastawał go zrana, z oczyma otwartemi po nocy bezsennej, lub z powiekami ociężałemi od trucizny zbawczej, która mu dodawała trochę snu. Nie było go poza drzwiami zamkniętemi gabinetu. Tylko jego portret spoglądał na różę uschniętą w kryształowej wazie bez wody. Skończyło się więc. Odtąd Marceli był sam, sam w tym domu, sam w tym Paryżu, którego przestrzeń rozległą i szumiącą widział z żałobnego szczytu cmentarza Père Lachaise, sam na świecie, na tym świecie, którego nie znał i do którego odczuwał wstręt, nieufność i strach.

IV.

Od śmierci Pawła Renaudier, Cyryl Buttelet nie zjawił się na ulicy Valois. Czy chciał tem okazać, że on, artysta sławny, bogaty i poszukiwany, nie chciał mieć stosunków z młodym człowiekiem, od którego nie miałby ani żadnej korzyści, ani żadnej przyjemności? Uczucie to nie należy do rzędu rzadkich, gdyż jest konsekwencyą naturalną naszego egoizmu. Jeśli Buttelet zachowywał się zawsze przyjaźnie względem Pawła Renaudier, to dlatego, że znajdował przyjemność w jego rozmowie: ale co można było spodziewać się od młodego człowieka, nieśmiałego i małomównego. Marceli rozumiał różnicę i godził się bardzo dobrze z tym brakiem zainteresowania. Jednakże byłby rad posłuchać kogo, oprócz starej Ernestyny, mówiącej o jego ojcu. Odważy się więc pójść z tą wizytą, którą sobie przyobiecywał skrócić i nie ponawiać jej więcej na wypadek, jeśliby poznał, iż jest natrętnym. Myślał tak, przechodząc plac Karuzelu. Przybywszy na wybrzeże prawej strony, zwolnił kroku.

Wspomniał, że niegdyś przychodził tu często przypatrywać się płynącej wodzie w rzece i przerzucać kartki książek w antykwarniach na parapecie. Niekiedy przynosił ojcu tom pokurczony lub zakurzony. I wnet posmutniał na to wspomnienie. Opuścił nagle sklepiki antykwarskie, kierując się ku ulicy de Bac.

Buttelet zajmował tam pod numerem 117 bis, mały nizki lokal, położony w końcu długiej alei sklepionej. Przy drzwiach, pomalowanych na jaskrawo błękitny kolor, błyszczała klamka mosiężna. Zadzwonił. Wyszła służąca. Była to osoba szczupła, blada, o pięknych włosach, wijących się w wielkie pukle. Wprowadziła go do przedsionka i kłaniając się z uśmiechem, który pozwalał dostrzedz jej białe zęby, wskazała schody, prowadzące do pracowni. Marceli zapukał. Dał się słyszeć głos Buttelet'a, zapraszający do wejścia, a jednocześnie dochodził jego uszu stłumiony śmiech małej służącej, która śledziła za nim z dołu, poprawiając jeden z pukli swego uczesania. Stał na miejscu, niepewny, gdy ujrzał Buttelet'a na progu, z paletą w ręku. Poza malarzem, w głębi pokoju postać młodej kobiety nagiej zaznaczała się na tle rozciągniętej draperyi. Ujrzawszy Marcelego, modelka pobiegła ukryć się za fałdzistą portyerę. Marceli zakłopotany, nie wiedział, jak się znaleźć, gdy głos Buttelet'a dodał mu otuchy.

— Jakto do licha, to ty, mój drogi Marceli! Sądziłem, że to Bettina. Ale nie przeszkadzasz mi zupełnie. Ukończyłem moją pracę codzienną i rad jestem, że cię widzę... Ale nie, ale nie, ty nie jesteś niedyskretny. To, ta mała psotnica Bettina, przysłała cię tutaj, nieprawdaż? No, niema w tem nic złego! Robiłem nagie studyum. To wdzięczne, nieprawdaż?—mówił — wskazując Marcellemu stalugi, na których stały ramy. Na płótnie Marcelli poznał postać, którą widział dopiero co, odtworzoną w całej swej karnacyi i formie, lecz przemienioną przez wdzięk tajemniczy, ów wdzięk tak odrębny, że był jakby podpisem mistrza.

Podczas, gdy Marceli patrzył z podziwem, Buttelet skrobał paletę giętkim nożem, obserwując jednocześnie firankę, której fałdy poruszały się i z poza której dochodził niekiedy szelest sukni.

— To wdzięczne, nieprawdaż?... powtórzył. Tak... gdy się nudzę i gdy nie mam seansu, wołam Anninę lub Bettinę. Ładne są te dwie małe... Przywiozłem je z Wenecyi w zeszłym roku. Bawią mnie one swym żargonem weneckim. Przypominają mi swój kraj który uwielbiam. Gdy szczebioczą, wydaje się mi, że jestem w tym kraju. Zresztą służą mi one wcale dobrze. Bettinie udają się bardzo dobrze ciasta, co do Anniny, to nie posiada ona specyalnych zdolności... Anina to ta właśnie, która się ubiera... Spiesz-że się trochę Annino!

Firanka poruszyła się znowu. Buttelet ciągnął dalej:

— Jedyną ujemną ich cechą jest to, że się nie godzą, wiecznie się kłócą i płatają sobie różne figle. I oto, aby się zemścić na Aninie za jakąś ukrytą obrazę, ta jędza Bettina pozwoliła ci wejść do pracowni, podczas gdy tamta pozowała... Za chwilę będą się biły i będą wyrywać jedna drugiej włosy: a szkoda, bo mają piękne, nieprawdaż, jakie to wdzięczne, to uczesanie w wielkie pukle!... Ach! otóż i panna Annina.

Annina odsunęła firankę i zbliżała się z oczyma spuszczonemi; wysoka, o liniach wysmukłych i harmonijnych. Miała rysy twarzy nieco podłużne, płeć delikatną i mięką, nos cienki, usta zlekka uwydatnione uśmiechem, jakby grymaśnym. Jej szyję otaczała kolia szklana z kulek zielonych. Malarz przemówił do niej po włosku, gdy stanęła przed nim, zerkając z pod oka to na Marcelego, to na płótno, przedstawiające jej obnażoną piękność. Gdy Buttelet skończył mówić, odpowiedziała mu kilka słów, przesunęła na szyi zieloną kolię i wyszła z godnością, nie odwracając głowy, na której piętrzyły się zalotnie ciężkie pukle włosów.

Buttelet położył paletę i nóż.

— Powiedziałem jej, że to, co się stało, stało się z korzyścią dla niej samej, gdyż to ją nauczy nie dokuczać więcej Bettinie. Zresztą, bądź pewny, że w duszy cieszy się z tego, żeś ją zaskoczył: wie ona dobrze, ta psotnica, że jest zbudowana cudownie.

...Ach! młody przyjacielu, co to jednak za śliczna rzecz — piękność ciała! Malowałbym je setki lat. Ale, uważasz, życie jest zbyt krótkie!

Westchnął i podszedł do lustra zawieszonego na ścianie pracowni, poprawił dłonią swój siwy czub, podkręcił wąsy i w milczeniu przyglądał się sobie przez chwilę, później wrócił i usiadł na bujającym się fotelu naprzeciwko Marcelego Renaudier, który stał przed stalugą. Przez chwilę trwało milczenie. Twarz malarza nabrała wyrazu melancholii. Skrzyżował obie ręce na kolanie i zaczął mówić powoli:

— Dziękuję ci, żeś przyszedł, mój drogi Marceli, bo jeżeli nie byłem u ciebie, to bądź pewien, że nie przez obojętność, ale przez dyskrecyę. Wiedziałem, że jesteś nieszczęśliwy i obawiałem się być natrętnym w twej boleści. W tych okolicznościach najlepsi przyjaciele nie powinni się narzucać. Później dopiero mogą oni być potrzebni...

Zamilkł na chwilę.

— Chciałbym bardzo, mój drogi Marceli, módz ci usłużyć w czemkolwiek i sądzę, że potrafię to uczynić w jednym wypadku, lecz to rzecz bardzo drażliwa, bardzo trudna do wypowiedzenia... Cóż robić!... Wiesz, że naprawdę miałem dużo uczucia dla twego ojca, obawiam się jednak, czy nie narzucił ci on, broń Boże, swego sposobu myślenia i odczuwania i czy nie wpoił ci zbyt trwale swoich pojęć o życiu. Poruszałem w rozmowach z nim niejednokrotnie ten temat. Irytował się z powodu moich zarzutów. Sądził, że w ten sposób uchroni cię od złudzenia szczęścia i oszczędzi zawodów, które później następują. Uważał, że jest jego obowiązkiem oddać na twe usługi jego doświadczenie, bez którego, zdawało mu się, iż pozostaniesz rozbrojony i bez oparcia. Chciał on, urabiając twój umysł na wzór jego własnego, obcować z tobą i żyć w tobie nawet z poza grobu i obawiam się, czy mu się to aż nazbyt nie udało.

(D. c. n.).

REDAKTOR I WYDAWCA
WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI.

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasilczykowska (Proreżna) Nr 9, róg Puszkińskiej.